PAŃSTWOWA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 21 listopada 1921. Nr. 304.

NOWY DZIENNIK

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Orzeszkowej 7. Nr. telefonu 279. — Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędn. Nr. 141.123
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracyi. Komunikaty przesłane Redakcyi nie będą uwzględnione.
Redakcya rękopisów nie zwraca.
Redaktor naczelny przyjmuje od 11½ do 12 w południe.

Cena Nru 20 M.

Prenumerata: w Krakowie i prowincyi mies. 470·— kwart. 1410·— M.
w Krakowie z odnoszeniem do domu 530·— „ 1590·— „
Na prowincyi: z przesyłką poczt. 530·— „ 1590·— „
Za granicą: z przesyłką pocztową 650·— „ 1950·— „
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia od wyrazu 10·— Mk., wiersz nonpar. 1-szpalt. Mk 70. Nadesłane Mk 75·—. Wiersz nonparelowy 1 szp. w tekście Mk 95·—, Wiersz nonp. 1 szpalt. na 1. stronie 120 Mk. Ceny ogłoszeń zagranicznych o 100 proc. droższe.

Rozwiązanie warszawskiej Rady miejskiej.

(Telefonem od naszego korespondenta).

M. Warszawa. Na posiedzeniu Rady ministrów dnia 18 bm. postanowiono rozwiązać warszawską Radę miejską. Dekret rozwiązania zostanie podpisany przez Naczelnika Państwa. Przyczyną postanowienia Rady ministrów jest niechęć Rady miejskiej do uchwalenia projektowanych podatków, któreby opłakane stosunki finansowe gminy przyprowadziły do równowagi. Pozatem postanowiła Rada ministrów na podstawie raportu delegacyi Najwyższej Izby Kontrolnej utworzyć komisyę dla zbadania poszczególnych pozycyi rachunkowości zarządu miasta Warszawy.

Przed rozpoczęciem rokowań polsko-niem.

Genewa. PAT. Szwajc. Ag. Tel. donosi: Przewodniczący polsko-niemieckich rokowań gospodarczych Calander zawiadomił rząd polski i niemiecki, że pierwsze posiedzenie polsko-niemieckie odbędzie się w Genewie dnia 23 bm. o godz. 11 przed południem.

Genewa. PAT. (Havas). Rząd polski przesłał do Calandera wyrazy zadowolenia z powodu mianowania przewodniczącym rokowań gospodarczych polsko-niemieckich osobistości tak wybitnej i tak kompetentnej dla spełnienia tego zadania.

Delegacya niemiecka wyjeżdża 20 bm. do Genewy.

Hanower. PAT. (Radio). Niemiecki pełnomocnik dla polsko-niemieckich rokowań Schiffer, sekretarze stanu Goeppert i Lewald, b. minister Raumer i hr. Schulenburg wyjeżdżają dnia 20 bm. do Genewy.

Przedstawiciel Anglii w komisyi międzysojuszniczej opuścił G. Śląsk.

Katowice. PAT. „Ostdeutsche Morgenpost“ donosi, że przedstawiciel Anglii w komisyi międzysojuszniczej Stuart wyjechał wczoraj do Anglii, skąd już nie powróci na dotychczasowe stanowisko. Na dworcu żegnali go gen. Lerond i de Marinis.

Produkcya węgla górnośląskiego wynosi 100.000 ton dziennie.

Warszawa. PAT. „Kuryer Warszawski“ donosi: produkcya węgla górnośląskiego wynosi obecnie według statystyki urzędu węglowego przeciętnie około 100 tysięcy ton dziennie.

Sejm dogorywa...

Kraków, 20 listopada.

(Th.) Żyć mu nie dają, a umrzeć nie może... Od dwóch lat — to znaczy: dwie trzecie czasu swojego istnienia — sejm konstytucyjny znajduje się w stanie febry — przedwyborczej. Od dwóch lat przypominają mu hałaśliwie z wewnątrz i zewnątrz święty obowiązek—umierania. A że on, jako Sejm suwerenny, inaczej umrzeć nie może, jak tylko samobójczą śmiercią, przez własne rozwiązanie się, to też każdy dzień jego istnienia robi w publiczności wrażenie jakiegoś uzurpatorstwa. Palcami mu wytykają każdą dyskusyę, której bezpośrednia konieczność, nie jest bezwarunkowo jasna. Każdą ustawę, nie mającą cech pełnej i niewątpliwej nagłości, biorą mu za złe i poczytują mu za pewnego rodzaju swawolę. Nieraz się ma wrażenie, że całe społeczeństwo buntuje się formalnie przeciw Sejmowi i pragnie się jak najrychlej doczekać jego śmierci.

W samym Sejmie szczególnie jedno stronnictwo, nieduże i nie bardzo dojrzałe politycznie — „Wyzwolenie“, powtarza przy każdej nadarzającej się sposobności swoje katońskie „Ceterum censeo“, — Sejm ma się natychmiast, lepiej dziś, jak jutro, rozwiązać.

Ostatnio zabrano się do tego procesu „harakiri“ bardzo żywo. Sejmowi się już sprzykrzyło poprostu życie w takich warunkach, w takiej otaczającej go atmosferze ogólnej nieufności i pewnego wewnętrznego umęczenia. Postanowiono tedy na jednem z ostatnich posiedzeń konwentu seniorów zebrać nareszcie cały materyał ustawodawczy, jaki obecny Sejm jeszcze bezwarunkowo obrobić musi i, na tej podstawie określić o ile możności ściśle czas wyborów. I zebrał się w ostatni wtorek konwent seniorów w komplecie i wspólnie z rządem — radził. Niczego jednak nie uchwalił. Niczego uchwalić nie mógł, bo materyał przedłożony stanowił tylko spis — bardzo długi — ustaw, zalegających w komisyach, ale nikt nie pomyślał o tych ustawach, które jeszcze bezwarunkowo muszą być przez Sejm załatwiane, a nie zostały jeszcze przez rząd wnoszone. P. Prezydent ministrów zabrał głos tylko do oświadczenia, że on tylko do końca marca chce rządzić, a gdyby się do tego czasu Sejm nie rozwiązał, to on z tego wyciągnie konsekwencye. Rzecz jasna, że ta okrutna groźba na nikim nie zrobiła wstrząsającego wrażenia, bo jeszcze wciąż nie ustaliło się przekonanie, że p. Ponikowski jest właśnie tym opatrznościowym mężem, bez którego Polska w żaden sposób istnieć nie może. Gdyby p. Ponikowski był istotnie szefem „rządzącego“ rządu, byłby zamiast wypowiedzieć groźby wymienił realnie i po imieniu te projekty ustaw, które on zamierza przedłożyć temu Sejmowi do uchwalenia, te mianowicie, które stanowią niejako podwaliny państwowości. Sejm ten bowiem buduje podwaliny państwa. To jest jego historyczne posłannictwo. Tego jednak premier nie zrobił, a tylko p. Michalski na prędce spisywał na kartce te ustawy, które się jemu wydawają najpilniejszemi, ale w żaden sposób nie mógł podać dokładnie ilości swoich przedłożeń — których notabene jeszcze nie wygotował, a tylko je projektuje! — a na natarczywe zapytanie co do ścisłej liczby, odpowiedział kłopotliwie, że „około“ dziesięć. To „około“ jest z pewnością bardzo charakterystyczne.

Wobec braku materyału nie powzięto żadnej uchwały, a postanowiono tylko, zwołać ponownie konwent seniorów, tym razem już chyba przy należytem przygotowaniu materyału.

Co jednak cechuje te wszystkie obrady i postanowienia? Nie wahamy się powtórzyć słowa, które na konwencie jeden z posłów wypowiedział: nieszczerość. Wprost skrajna nieszczerość. Odbywa się formalnie licytacya pośpiechu. Każde stronnictwo przez usta swojego przedstawiciela oświadcza solennie w pełnych polotu i siły przekonania słowach, na jakie go tylko stać, że on niczego tak nie pragnie, jak — śmierci. Dziś — jutro — owszem, byle rychło. Takie oświadczenia idą do gazet i świadczą o niesłychanej bezinteresowności i — pewności siebie danego stronnictwa. Ale w chwilę później, w kuluarach, śmieje się w kułak i nie wierzy w rychły koniec Sejmu.

Bo też, czy istotnie może Sejm tak rychło zakończyć swój żywot? Po cóż to łudzić siebie

i społeczeństwo?

Sejm obecny ma lęk przed przyszłym Sejmem, w którym, pomimo wszystkich sztuczności ordynacyi wyborczej, będą zasiadały dosyć liczne przedstawicielstwa mniejszości narodowych. Cały szereg ustaw chciałby ten Sejm załatwić, zanim coś będą miały do powiedzenia inne — narodowości. Pan Moraczewski nawet ustawę szkolną zaliczał do tych najpilniejszych ustaw, których uchwalenie należy powierzyć właśnie „narodowo-jednolitemu“ Sejmowi, w którym mało jest Niemców, a niema wcale Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i t. d. Pozatem są dziesiątki ustaw, które należą do uzupełnienia konstytucyi, a o tych nikt nie pomyślał.

Pozatem jest cały szereg zagadnień politycznych, należących na razie do polityki zagranicznej, które muszą być przed rozwiązaniem Sejmu rozstrzygane, ażeby można było przystąpić do wyborów. Wymieniamy tylko: Wileńszczyznę i Galicyę Wschodnią. Można naturalnie brać rzeczy na udry i podzielić okręgi i wezwać do wyborów. Ale co na to powiedzą ci, od których los tych prowincyi według traktatu jest zawisły? Czy zamierzamy rozpocząć na nowo spór na całej linii, w chwili, kiedy wszystko zaczyna się szczęśliwie układać?

Naturalnie, że to bardzo łatwo przychodzi Sejmowi uchwalać ustawy i rezolucye i nie oglądać się za nikim i na nikogo. Los jednak takich uchwał jest z góry przesądzony. Nie wykonuje się ich, a jest się zmuszony je cofać, odwoływać. Za czasów Paderewskiego takie rzeczy były chlebem powszednim. Kto podnosi głos ostrzegawczy w chwilach wielkiego entuzyazmu fałszywego patryotyzmu, dostaje piętno zdrady stanu i, rzecz jasna, że żadne stronnictwo nie kwapi się do roli Kasandry, która zresztą nigdy nie popłacała, a w Polsce obecnej najmniej jest wdzięczną. Ale uczciwości i szczerości, a także realnej korzyści politycznej, takie przelicytowanie się w patryotyźmie z pewnością nie wzmaga.

Na ostatniem posiedzeniu konwentu seniorów, na skutek natarczywego nawoływania jednego z posłów do szczerości, nareszcie odsłonięto mały rąbek ukrytych dotychczas, jakkolwiek dobrze znanych myśli co do dalszego żywota. To, co p. Rataj w imieniu swojego stronnictwa, a zatem najpotężniejszej grupy sejmowej powiedział, można sprowadzić do bardzo prostej formułki: albo daninę, albo wybory. Aut — aut. Jedno z drugiem nie da się pogodzić. Stronnictwa chłopskie boją się przyjść do swoich wyborców, krwawiących jeszcze ze świeżych ran — daninowych. Jeżeli tedy mają uchwalić daninę i cały kompleks ustaw podatkowych, to muszą być pewni, że zostawi się wyborcom czas do zagojenia ran. Z tego wynika, że Sejm się nie chce i nie może spieszyć ze swoim zgonem.

Sejm umrzeć nie może.

Ale mu żyć nie dają.

P. Ponikowski występuje publicznie w roli ostrego prokuratora Sejmu, co zresztą nie jest ani dobrą krytyką, ani dobrym taktem. P. premier czyni to jako inteligent zawodowy, który nie ma zaufania do niewykształconego chłopa. Powtarzamy, cośmy już na tem miejscu raz powiedzieli: Plagą Sejmu nie jest chłop ze zdrowym chłopskim rozumem, ale jest nią pełen pychy dyletantyzm prawicy. Tym dyletantom, którzy w innych parlamentach byli skazani na bardzo podrzędną rolę, w naszym Sejmie przywłaszczają sobie rolę kierowników, leaderów, którzy są do wszystkiego, a właściwie do niczego. Specyaliści do wszystkiego, jak lekarze małomiasteczkowi. Wszelkie wypaczenia ustaw, których, oczywista zaprzeczyć nie można, wszelkie wykrzywienia i wykolejenia, należy postawić na karb właśnie tych dyletantów, którzy umieją zgoła wszystko i jeszcze więcej.

Zresztą — gdzież gwarancya, że przyszły Sejm będzie miał lepszy skład? Najgorsze żywioły zapewno wejdą do nowego Sejmu. A tak samo nie można nawet mieć nadziei, że następne wybory wyłonią stałą większość. Zkąd ją brać, kiedy jej w samem społeczeństwie niema?

Miałoby się nadzieję na poprawę gruntowną, gdyby Sejm przestał być pod panowaniem genius loci warszawskiego, gdyby się, na ten przykład, przeniósł na — Wawel. Wtedy by się stał — europejskim. Ale do tego nie przyjdzie. Wobec tego Sejm dalej będzie warszawski, a więc nie lepszy od obecnego.

A jednak temu Sejmowi żyć nie dają...

Anglia zaprzestała budowy okrętów wojennych

Leafield. PAT. Radio. Admiralicya angielska zaprzestała budowy 4 nowych dreanougthów, stosując się do zasady amerykańskiej rozbrojenia morskiego. Gdyby jednakże mocarstwa nie przeprowadziły odnośnej uchwały, przystąpi się do budowy tych okrętów po pewnym terminie. Koszta budowy wynoszą 32 miliony funtów szterl.

Przedsiębiorcy okrętowi za ograniczeniem zbrojeń.

Wiedeń. (ETE) „Neue Freie Presse“ donosi z Waszyngtonu, że przedsiębiorcy okrętowi oświadczyli się za ograniczeniem zbrojeń, jakkolwiek jest to dla nich połączone z wielką szkodą materyalną.

Briand wygłosi swe expose w poniedziałek.

Waszyngton. PAT. (Havas). Hughes zwołał na poniedziałek plenarne posiedzenie konferencyi. Na posiedzeniu tem Briand przedstawi francuski punkt widzenia na sprawę rozbrojeń na lądzie.

Waszyngton. PAT. Ag. Havasa donosi: Prezydent ministrów Briand na popołudniowem posiedzeniu konferencyi, mającem się odbyć w poniedziałek, oświadczy, że dzisiejsza flota Francyi odpowiada sytuacyi geograficznej, długości wybrzeży, liczbie i położeniu kolonii francuskich. Następnie przedstawi prezydent ministrów obecną sytuacyę w Europie.

Rozwiązanie sojuszu angielsko-japońskiego.

Paryż. (E. E.) „Echo de Paris“ donosi z Waszyngtonu, że sądzą tu ogólnie, że Anglii uda się rozwiązać sojusz swój z Japonią bez niezadowolenia ze strony tej ostatniej.

Konferencyy waszyngtońska zajmie się jedynie rozbrojeniem morskiem.

Wiedeń. PAT. „Neue Fr. Presse“ donosi z Londynu: Wedle informacyi „Daily Chronicle“ konferencya waszyngtońska potrwa kilka tygodni i obejmie jedynie sprawę rozbrojenia flot pięciu wielkich mocarstw, oraz plan zasad polityki na dalekim wschodzie. Następna konferencya w przyszłym roku zajmie się sprawą nowej koalicyi państw dla dalekiego wschodu oraz sprawą rozbrojeń na lądzie.

Żądania Japonii.

Waszyngton. PAT. Jak dalej donoszą z Waszyngtonu, Japonia zażąda floty, która przekroczy rozmiary nakreślone przez sekretarza Hughesa w propozycyach rozbrojenia. Admirał Kato doniósł przedstawicielom prasy, iż Japonia z uwagi na położenie geograficzne uważa za wskazane utrzymywanie floty, przekraczającej nieco 60% największych flot. Okrętami przeznaczonymi tylko do obrony musi nawet zbliżyć się do rozmiarów flot większych. Admirał Kato oświadczył dalej, że określenie „okręt obronny“ nie odnosi się do łodzi podwodnych. Co do kwestyi łodzi podwodnych nie może Kato wyrazić opinii, zanim nie będzie miał sposobności zbadania propozycyi Wielkiej Brytanii. Ze strony angielskiej w Waszyngtonie odmówiono zajęcia stanowiska aż do zmiany w propozycyach amerykańskich żądanej przez Japonię.

Chiny sprzeciwiają się sojuszowi angielsko-japońskiemu

Paryż. (Radio). PAT. Chiny zajęły stanowisko opozycyjne wobec ewentualności odnowienia przymierza angielsko-japońskiego.

Anglia sprzeciwia się proporcyonalnemu obniżeniu floty

Londyn. PAT. (Biuro Wolffa). Waszyngtoński sprawozdawca „Manchester Guardian“ donosi, że angielska sekcya marynarki sprzeciwiła się na konferencyi proporcyonalnemu obniżeniu floty, jak długo nie jest ustalona przyszła wielkość floty francuskiej i włoskiej, albowiem Francya mogłaby w przeciągu 5 lat przez budowę okrętów dążyć do przewagi na morzu takiej, jaką posiada na lądzie. Przypuszczają, że stanowisko Anglii w tej sprawie odpowiada życzeniom Włoch.

Anglia nie uznaje wojny łodziami podwodnemi natomiast dopuszcza bombardowanie miast z powietrza.

Londyn. PAT. (W. B. K.) Biuro Reutera dowiaduje się z Waszyngtonu, iż z miarodajnej strony nastąpiło wyjaśnienie Wielkiej Brytanii co do łodzi podwodnych i co do broni napowietrznej. Anglia nie jest zdania, by broń napowietrzna mogła zastąpić miejsce wielkich okrętów bojowych w wojnie morskiej. Broń napowietrzna zajmuje w wojnie specyalne stanowisko. Nawet rzucanie bomb na miasta, mogłoby być uzasadnione, ponieważ przez to może być wywarty nacisk na rządy nieprzyjacielskie. Natomiast łodzie podwodne zdaniem Anglii nie są niczem innem, jak tylko narzędzem mordu, ponieważ nie mogą one wywrzeć takiego skutku na ludzi i rządy, jak ataki powietrzne na miasta.

Stany Zjedn. wypowiedzą 26 traktatów handlowych.

Paryż. (E. E.) „Matin“ donosi z Nowego Jorku, że prez. Harding zdecydował się do wypowiedzenia 26 traktatów handlowych, które Stany Zjednoczone zawarły z państwami zagranicznemi.

Ameryka nie skreśli długów europejskich.

Nowy Jork. PAT. Biuro Wolffa donosi: Senator Calder wygłosił na bankiecie mowę, w której oświadczył się za tem, by prezydent Harding zebrał komisyę, któraby uregulowała kwestyę długów europejskich, zaciągniętych w Ameryce w wysokości 11 miliardów dolarów. O skreśleniu długów niema mowy.

—oo—

Szczegóły zaburzeń w Indyach.

Londyn. (E. E.) O niepokojach, które miały miejsce przy wjeździe angielskiego następcy tronu do Bombaju, donoszą następujące szczegóły: Gdy pociąg księcia zbliżył się do miasta, zajął zgromadzony tłum tak wrogie stanowisko, że wojsko i policya musiały zrobić użytek z broni palnej. Walka, która się wywiązała, trwała przez całą godzinę. Zginęło w niej 53 mieszkańców i 17 żołnierzy, rannych było znacznie więcej. Nad miastem zawieszono stan oblężenia. Dla bezpieczeństwa dalszej podróży księcia przedsięwzięto środki ochronne.

List z Paryża.

Paryż, 12 listopada

Proces Landru. — Humor na sali sądowej. — Parlament wobec spadku marki niemieckiej. — Czy wierzyć Niemcom? — Układ franko-turecki a Anglia. — Czy istnieje układ dodatkowy?

Pisać korespondencyę tygodniową z Paryża i nie wspomnieć o procesie Landru byłoby jeśli nie niesumienności — w każdym razie nieścisłością albowiem proces ten stanowi sensacyę 2 do 3 tygodni, sensacyę, obok której w cień usuwa się konferencya waszyngtońska, a nawet tak piekąca sprawa, jaką jest groźba bankructwa Niemiec.

Jak ongiś przed dwoma laty, tak i obecnie w kierunku Worsalu — gdzie toczy się sprawa Sinobrodego, oskarżonego po 2 i pół letniem śledztwie o 11 morderstw i szereg innych deliktów — zwraca się spojrzenie i uwaga całego Paryża. Sensacyjny proces, zwykły choć tak niepospolity proces kryminalny, stworzył ciekawą atmosferę: na Landru'ego nikt się nie oburza, nikt też nie współczuje ani z nim, ani z jego ofiarami; zapełnia on natomiast całe szpalty w pismach humorystycznych, do cna wypełnia analogiczną rubrykę pism codziennych. Landru stanowi temat nowszych dowcipów kawiarnianych. I w sali sądowej wesołość opromienia twarze, spragnionych niezwykłych wrażeń słuchaczy, wesołość, która przeplatana zostaje od czasu do czasu hucznymi wybuchami śmiechu, a której dotąd nie zakłócił ani jeden tragiczny moment.

A gdy Landru skarcił wczoraj audytoryum spokojną uwagą, że tu nie miejsce na śmiechy, gdyż sprawa toczy się o jego głowę — i wtedy w miejsce jakiegoś wstrząśnienia psychicznego, które w duszy człowieka zawsze budzi obserwacya walki o życie nawet niepoprawnego zbrodniarza, jedynym efektem były... chichoty. Nawet prezydent Trybunału uznał tę wesołość za usprawiedliwioną.

Sprawa Landru ma w sobie wiele z operetki. Tak w niej wszystko jest jaskrawe, przejaskrawione i zbrodnie, doskonale obmyślone, przygotowane i wykonane, i obrona — prawie beznadziejna, a jednak wywytrwała, uporczywa i w niezliczonych „niekonsekwencyach" konsekwentna, i słabostki ludzkie pomordowanych kobiet, goniących za mężem z wstążką orderową w butonierce i majątkiem w banku, że trudno zachować powagę. Gdyby jeszcze chodziło o jedno morderstwo.. Ale Landru sześciokrotnie poprzednio karany, zamordował 10 kobiet i jednego młodzieńca (syna ofiary), a utrzymywał stosunki — jak wykazują starannie utrzymane zapiski — z 283 kobietami. Nie zmieniał taktyki i stale mu się powodziło. Jedynie dzięki przypadkowi dostał się w ręce policyi. Był więc w swym „fachu" znakomitością, wprost geniuszem. Ten człowiek o małych, przebiegłych, latających na wszystkie strony oczach, kryjących się pod wystającemi i niezwykle bujnemi brwiami musiał doskonale poznać głupotę ludzką, a że jest niezwyczajnym cynikiem, więc nie przebierał w środkach, aby ją wedle możności wyzyskać. Może dlatego cała masa jego krew ścinających zbrodni budzi śmiech, gdy jedna, oderwana i mniej krwawa zbrodnia wywołałaby wstręt i oburzenie.

* * *

Ale zostawmy sensacyę ulicy. I dwie inne „sensacye", sensacye wielkiej polityki mają tę wspólną z pierwszą cechą, że oddawna były przewidywane i oczekiwane. Są niemi: spadek marki niemieckiej i prawdopodobne w związku z nim niewypełnienie zobowiązań reparacyjnych z jednej, a protest angielski z powodu traktatu franko-tureckiego z drugiej strony.

Budżet niemiecki wykazuje deficyt w wysokości 96 miliardów marek (28 miliardów budżet nadzwyczajny, 68 miliardów budżet odszkodowań). Dla Francyi istota kwestyi przedstawia się następująco: Albo istnieje świadomy sabotaż budżetu przez rząd Rzeszy i społeczeństwo niemieckie, a w tym wypadku należałoby uciec się do przewidzianych traktatem pokojowym gwarancyi i represyi, albo też rząd Rzeszy jest wobec wypadków i praw gospodarczych bezsilny, co sprowadziłoby znowu ze swej strony konieczność rewizyi dotychczasowej polityki aliantów względem Niemiec. Prawie że powszechnym jest pogląd pierwszy. Dał mu wyraz w Izbie Deputowanych poseł de Lasteyri. Przytoczył na poparcie swych wywodów kilka cyfr rzeczywiście wymownych. Wpływy finansowe Niemiec wynoszą 65 miliardów mk., a więc 1000 mk. na głowę (wedle kursu obecnego niecałe 50 franków), podczas gdy we Francyi sięgają 520 franków na głowę. Wielkie kwoty poświęca się na budowy publiczne (koleje, kanały, flota handlowa), odciągając je w ten sposób aliantom, których wierzytelności korzystają z prawa pierwszeństwa. A wreszcie rząd niemiecki wyasygnował 10 miliardów na obniżenie ceny chleba. Przez mierne obciążenie podatkowe, przez sztuczne obniżanie cen żywności potęguje się siłę konkurencyjną przemysłu niemieckiego, który już z powodu niskiego kursu waluty z natury rzeczy zajmuje się w korzystnem położeniu. W ten sposób osiąga rząd Rzeszy cel podwójny: niszczy konkurencyę przemysłu obcego i tworzy podstawę do uchylenia się od zapłaty należytości reparacyjnych.

Nie podobna odmówić słuszności tym twierdzeniom, popartym ścisłemi cyframi. Komisya reparacyjna bawi obecnie w Niemczech, aby zbadać na miejscu sytuacyę i słusznie się stało, że wyrok dopiero potem będzie wydany. Dokładna obserwacya może wykazać, że i czynniki zawarte w drugiej przyjętej przez nas ewentualności wywierają wpływ na derutę waluty niemieckiej; a w tym wypadku zajdzie potrzeba odroczenia płatnej 15 stycznia 1922 r. raty lub może przemienienia jej na pretensye w naturze. Ani Francya ani inne państwa reprezentowane w komisyi reparacyjnej nie dążą do ruiny gospodarczej Niemiec. Wierzyciel musi dbać o wypłacalność dłużnika — we własnym interesie.

* * *

Spór angielsko-francuski ograniczył się dotąd do dyskusyi parlamentarnych i do not politycznych agencyi telegraficznych. Anglia zarzuca Francyi coś w rodzaju uchybienia przeciw zasadom „fair play"; zarzuca jej, że uregulowała na własną rękę swe sprawy na bliskim Wschodzie, w chwili, gdy Anglia przystępywała w porozumieniu z Paryżem i Rzymem do definitywnego rozwiązania konfliktu włosko-tureckiego; zarzuca jej, że osłabiła prestige aliantów wobec kemalistów: a wreszcie zarzuca, że poza traktatem pisanym i ogłoszonym znajduje się jeszcze jeden, w którym mowa o dostarczeniu broni kemalistom.

Traktat franko-kemalistyczny, to typowy przykład niesolidarności aliantów. Jeśli w Europie istnieje jeszcze jaka taka zgodność interesów i działań, ustaje ona w zupełności w Azyi. Szczególnie na bliskim Wschodzie silną jest rywalizacya Francyi i Anglii. W państwie „chorego człowieka" miała pierwsza znaczne wpływy, zachwiane później konkurencyą niemiecką. Po jej rozbiciu stanęła Anglia silną nogą w dawnym terytoryach tureckich, popierając Greków, tworząc państwa arabskie i siedzibę żydowską w Palestynie. Jej obecnie przeciwstawia Francya sojusz z nacyonalistami i dawnymi imperyalistami tureckimi. Wszak chodzi o interes.

Czy poza traktatem ogłoszonym istnieje dodatkowa umowa? Trudno na to odpowiedzieć. Ale nawet w prasie francuskiej zwrócono uwagę, że Franklin-Boullion jest wytrawnym przyjacielem Turcyi i że wiele znaczy także co w toku rokowań powiedziano, a nie tylko co napisano i podpisano. Uderza także, że łącznie z traktatem ogłoszono list rządu tureckiego do negocyanta francuskiego (nadając mu w ten sposób charakter oficyalny), a natomiast nie ogłoszono — wbrew usancom dyplomatycznym — odpowiedzi tegoż. Czy ona istnieje? Któż zbada tajniki „jawnej" dyplomacyi?

Dr. H. K.

Przegląd polityczny.

Turcya doczekała się pos. polskiego.

Prasa turecka donosi, że w tych dniach odbyła się specyalna audyencya, na której ciało dyplomatyczne przedstawiało się sułtanowi, który zauważył obecność przedstawiciela Polski na audyencyi i polecił mu wyrazić swoje uczucia sympatyi dla Polski.

Przy tej sposobności dzienniki tureckie przypominają, że do ostatnich czasów zachowała się na dworze tureckim ceremonia, w której na każdym selamliku dla zamanifestowania, że Turcya nigdy nie uznała rozbioru Polski, sułtan pytał się o posła polskiego. Wówczas Wielki Wezyr odpowiadał stale: „Z powodu wielkich trudności poseł Lechistanu jeszcze nie mógł przybyć".

Nowa mowa Rathenaua.

Na zjeździe niemieckiego stronnictwa demokratycznego w Bremie wygłosił Rathenau dwugodzinną mowę, którą rozpoczął oświetleniem powodów niemieckiej katastrofy walutowej.

Głównym powodem jest — mówił Rathenau — zupełna stagnacya na pokup marki niemieckiej za granicą. Jest to następstwem rozwiania się optymizmu, z jakim dotąd odnosiła się zagranica do zdolności wytwórczych i finansowych Niemiec, a oprócz tego rozstrzygnięcia sprawy G. Śląska.

Na pytanie, czy ogólne stosunki na rynkach światowych ulegną zmianie, odpowiedział Rathenau, że nadzieje w tym kierunku są bardzo małe. Nietylko rynki zbytu zmalały, lecz także podwaliny światowej wytwórczości są zrujnowane. Równowaga w gospodarczych stosunkach świata nie istnieje obecnie, i długi czas upłynie zanim zostanie przywrócona.

Po tych ogólnych ekonomiczno-gospodarczych przesłankach mowy, nastąpił jej zasadniczy moment.

Równie szkodliwą jest polityka oporu — mówił Rathenau — jak i pasywna demagogia, stosowana do zagadnień odszkodowań. „Położyliśmy swój podpis, wprawdzie nie dobrowolnie, lecz obecnie musimy ten podpis uszanować z własnej woli wypełniać zobowiązania, w granicach naszych możliwości".

Rathenau staje w obronie układu wiesbadeńskiego. Zarzuty, jakoby układ ten pogorszył stosunki między Anglią a Niemcami, nie są prawdziwe. Anglia układ studyowała w każdej jego fazie i uznała go. Rząd niemiecki omówił całą sprawę z odpowiedzialnymi czynnikami Anglii i można żywić nadzieję, że Anglia uczyni wszystko ażeby zmienić pewne punkty w wyroku genewskim, co do Górnego Śląska. Niemcy wszystko przetrwają — zakończył Rathenau; — ten tylko idzie na dno, kto sam o sobie zwątpił!

Jak z mowy tej widać, Niemcy nie tyle nie wątpią o sobie, ile nie wątpią w opiekę angielską nad „gnębionymi przez imperyalistyczno-szowinistyczną Francyę Niemcami".

Jak żyje obecnie były prezydent amerykański Wilson.

Największy i najnieszczęśliwszy idealista z niedawnej wojny, były prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Woodrow Wilson, dokańcza swego żywota w zupełnem zaciszu i niemal w zapomnieniu. Jego wielkie ideały zostały wyśmiane i zdeptane nietylko przez obcych, ale i przez swoich. Wojna, po której wielki idealista spodziewał się trwałego pokoju i zapanowania międzynarodowej sprawiedliwości, niestety, nie spełniła jego życzeń, królestwo prawdy, pokoju i bojaźni bożej nie zeszło się na ziemi. Jego pomysły zostały wyszydzone przez ludzi, którzy po nim przyszli do władzy. Sława i rozgłos minęły bezpowrotnie zda się, postać zaś samego prezydenta przestała być przedmiotem ogólnego zainteresowania i do niedawna jeszcze tak popularna — dziś została zapomniana. Wszystko jest na tym świecie przemijające: popularność, imię, honory i bogactwo.. Ludzie najbardziej popularni stają się szybko zapomniani, bogaci zamieniają się w nędzarzy, królowie tracą swoje korony, wodzowie zmieniają się w kupców korzennych. Taki jest nieubłagany los historyi, która wyjątków nie robi. Ma to szczególnie zastosowanie w wypadku, o którym mowa. Ex-prezydent Wilson już z chwilą opuszczenia Białego Domu wycofał się w zupełności z życia politycznego.

Ex-prezydent w czasie ostatnich dwóch lat zaniemógł do tego stopnia, że kilka razy spoglądał w oczy śmierci, a i dziś stan jego zdrowia bynajmniej nie uległ polepszeniu. Jego siły są wyczerpane, nogi odmawiają mu posłuszeństwa, to też bez laski nie postąpi ani jednego kroku nawet w mieszkaniu. Wilson bynajmniej nie jest w podeszłym wieku, w grudniu bieżącego roku ukończy 65 lat żywota.

Do polityki Wilson nie miesza się nawet wówczas, gdy jego rządy poprzednie są krytykowane.

Na te krytyki nie odpowiada i zabrania w swojej obecności wspominać czasy swej prezydentury. Środki utrzymania czerpie z dawnych swych oszczędności, które poczynił w młodych latach, bowiem ani on ani jego rodzina żadnych majątków nie posiadała. Zresztą pracuje on dotychczas. Wspólnie z byłym sekretarzem stanu Colby, prowadzi Wilson biuro prawnicze, przynoszące znaczne dochody.

Codziennie przegląda osobiście przybyłą korespondencyę i w większości wypadków sam odpowiada. Od ludzi się odgrodził prawie zupełnie, do willi, którą zamieszkuje, z wyjątkiem najbliższych przyjaciół nikt niema dostępu. Po pracy odbywa przejażdżkę swoim automobilem, do którego się przywiązał od lat siedmiu.

Na stoliku przy jego łóżku zawsze też leży Biblia, której ustępy codzień sam odczytuje. Objawy powyższe równie dobrze mogą być dowodem jego wiary religijnej jak i wielkich niepowodzeń i rozczarowań, jakie mu życie przyniosło w darze. Człowiek chętnie ucieka myślą w przeszłość, ażeby zapomnieć o chwili obecnej i jej goryczach

Przegląd prasy żydowskiej.

(Echa zajść w Jerozolimie. — Nasi czerwoni zacierają ręce! — Poseł Grünbaum o stanowisku posłów żydowskich w sprawie wileńskiej. Extratura posła Rosenblatta).

Kraków, 20 listopada.

(I.) Pełne oburzenia są doszłe do naszych rąk pisma palestyńskie z ostatnich kilku dni. I nie dziwota! Karygodna opieszałość jerozolimskich władz, w pierwszym zaś rzędzie gubernatora wojskowego, gen. Storsa (jerozolimski Beseler!) znowuż była pośrednią przyczyną niepokojów, jakie miały miejsce w Jerozolimie dnia 2. bm. A bezpośrednia ich przyczyna? — Znowuż tasama uliczna gawiedź arabska, otumaniona przez zgraję efendich, gnuśnych drabów, którzy dzień rocznicy Balfourowskiej deklaracyi upatrzyli sobie na „dzień rozprawy" z Żydami. A „władze" wiedziały, że na dzień 2. listopada planowane są demonstracye i — milczały, dając tem jedynie dowód swej słabości. W artykule pt. „Gdzie władza?" pisze jerozolimska „Doar Hajom", omawiając smutne zajścia:

„Pytamy tedy: cóż znaczy ta groźna słabość? I jak długo trwać będzie? Czy rząd nasz przypuszcza, że idąc temi drogami, potrafi krajem zarządzać? Czyż to jest droga, którą kroczyć powinni przedstawiciele mocarstwa, znanego w dziejach jako takie, które umiało stać na straży swego honoru? Czyż nie dla obrony swego honoru prowadziło wojny z najpotężniejszemi państwami na świecie? A czyż nie ucierpiał na tem honor Anglii onegdaj w Jerozolimie, gdy kilku modzieniaszków zadrwiło sobie z rozporządzeń jej przedstawicieli?..."

Pismo domaga się m. in. od Wysokiego Komisarza jasnej i niedwuznacznej deklaracyi, w którejby oświadczył,

„czy nadal prowadzić będzie politykę słow, czy też doczekamy się nareszcie polityki czynów".

* * *

Nasz czerwony „Morgenstern" zaciera ręce: w Palestynie znów się polała krew żydowska! Bankructwo syonizmu! — wrzeszczy na ca'e gardło pismak bundowski. Naturalnie! Przytem, oczywiście, nie wystarczą mu cztery polegli Żydzi, bo ich musi mieć sześciu, by tem dobitniej wskazać na... bankructwo syonizmu, rannych zaś musi być (cui bono?!) aż 39, zamiast 15, jak głosi oficyalny komunikat. W „golusie" (Morgenszterm" zna tylko golus w cudzysłowie...) nie obchodzono tym razem rocznicy deklaracyi Balfoura. Natomiast

„w naszej „siedzibie narodowej" (w cudzysłowie, oczywiście!) dzień ten niestety „obchodzono". A obchodzili go nie Żydzi, którzy własne w tym dniu zataili swe uczucia, nadając mu bardziej powszedni, bardziej szary wygląd".

„Obchodzili" go Arabowie"...

Z sadystyczną wprost rozkoszą pisze te słowa czerwony odszczepieniec.

* * *

Jak było do przewidzenia, odbiło się ostatnie przesilenie państwowe żywem echem w prasie żydowskiej, która w szczególności szeroko uzasadnia decyzyę posłów żydowskich głosowania za rezolucyą rządową. W artykule pt. „Może błąd, lecz niechaj będzie ostatnim" zapytuje poseł Grünbaum w „Najer Hajnt" czy, oddając głos za rządem i Naczelnikiem Państwa, będąc w mocy rząd obalić, uczynili też coś Żydzi — dla siebie?

„Na to pytanie nie można jeszcze na razie odpowiedzieć. Jedno jest jasnem. Zasadniczo biorąc, było stanowisko posłów żydowskich słuszne, taktycznie jednak, kto wie, czy nie okaże się błędnem, gdy wszystko w odniesieniu do nas i naszych żądań będzie szło dawnym trybem. Wtedy jednak będziemy się już wystrzegali popełniania tego samego błędu".

Dziwnie uderza nas głos posła dra Rosenblatta w tej samej sprawie. Poseł Rosenblatt nie brał, jak wiadomo, udziału w głosowaniu, stanowisko zaś swoje stara się obronić w „Lodzer Tagblatt" (nr 264) w artykule pt. „Wilno—Piłsudski". Ciekawa ta apologia w swym efekcie końcowym nakrywa się ze stanowiskiem... endeków. Szanowny poseł chyba żartuje, pisząc we wspomnianym artykule:

„Nie ulega wątpliwości, że w sprawie wileńskiej interwencya Piłsudskiego była niesłychaną. Przyszedł on poprostu z groźbą do Sejmu, powiadając: jeśli mego projektu nie przyjmiecie, podam się do dymisyi. Innemi słowy starał się groźbami narzucić sejmowi swoją wolę. Kto zna wewnętrzną sytuacyę polityczną w Polsce, zrozumie, coby pociągnęła za sobą dymisya Naczelnika Państwa. Nastąpiłyby wypadki, których skutki dla kraju trudno sobie wyobrazić, a które nie jednego mogły odstraszyć. Prezydent Rzeczypospolitej, która posiada konstytucye, musi być pierwszym, który konstytucyi tej przestrzega.

Endecy przegrali walkę w sprawie wileńskiej. Każdy jednak człowiek objektywny przyznać musi, że zarzuty ich były słuszne".

Przyznać trzeba, że dużo w tem odwagi cywilnej. Oczywiście, nie w krytyce stanowiska Naczelnika Państwa, ale w tem, że poseł żydowski znalazł się nagle na jednej platformie z... endekami. Ponadto logika tu trochę dziwaczna: dymisya Naczelnika Państwa grozi fatalnymi skutkami ergo — należy głosować przeciw Piłsudskiemu, czy też w najlepszym razie, nie głosować wogóle?... Wszak li tylko przez wzgląd na państwo i skutki rozprzężenia, któreby nastąpiło na wypadek dymisyi Naczelnika Państwa, posłowie żydowscy zdecydowali się głosować za rezolucyą rządową.

Extratura posła Rosenblatta jest conajmniej dziwną.

Danina chłopa i kupca.

Kraków, 19 listopada.

Zachowanie się większości chłopskiej w Sejmie w sprawie daniny jest typowym przykładem właściwej im hipokryzyi. Doprowadzając państwo do bankructwa przez niepłacenie podatków równocześnie głoszą oni, że gotowi są do ofiar na rzecz państwa a w rzeczywistości przerzucają te ofiary na barki innych.

Faktem niezaprzeczonym jest, że w październiku jeszcze rząd zadłużył się w PKKP. o dalsze 30 miliardów — (miliard dziennie). Faktem jest, że rolnictwo w Małopolsce płaci rocznie 108 milionów a w Kongresówce 92 miliony, tytułem podatku gruntowego co wynosi za hektar (czyli 2 morgi) po 3 ziemniaki. Trzeba było użyć mnożnika, aż 4200 dla zaboru pruskiego, 360 dla Kongresówki i 225 dla Małopolski, by średniorolny chłop od morgi roli o dochodzie najmniej 100000 marek rocznie płacił aż 2000 marek daniny. Wprawdzie morg roli wart jest 1 milion marek, gdy jednak rolnik, który dotychczas płacił rocznie 3 kartofle podatku od morgi, ma dać daninę, łzy krokodyle wylewa „Piast" i inne pisma rolników, na niedolę i biedę chłopa.

My jako kupcy zupełnie nie życzymy sobie ubogiego chłopa. Gdy chłop jest zamożny, to ma liczne potrzeby, które pokrywa u kupca. Niech się raz ustali zasada, że ponieść ciężary państwowe mają wszyscy obywatele w równej wysokości. Niech się ustali przynajmniej, że chłop jako należący do większości może użyć przewagi swojej, aby płacić tylko połowę, można się nawet zgodzić na jedną czwartą część tego co ma płacić mieszczanin. Tymczasem w rzeczywistości rolnik o majątku 10 hektarowym (blisko 19 morgowym) za którego posesyę chętnie każdy zapłaci 10—20 milionów, o dochodzie przynajmniej 1 miliona rocznie prócz własnego utrzymania, ma zapłacić daninę w wysokości aż 35150 marek, czyli 200 kg. pszenicy i 100 kg. żyta. Natomiast najmniejszy pupiec, który w roku 1921 zapłacił podatek zarobkowy 1000 marek (to znaczy, że miał obrotu miesięcznie 20000 marek), zapłaci obecnie daniny 1000 razy 140 tj. 110000 marek. Oczywiście że majątek takiego grajzlera nie da się porównać nawet z jednorocznym dochodem wspomnianego wyżej średniego rolnika a wskaże danina ma być podatkiem od majątku. Prócz tego zaś ma kupiec opłacać daninę z zapasów towarów i z gotówki (!).

Że danina średniego kupca przy mnożniku 140 wyniesie u nas w wielu wypadkach daleko więcej niż cały majątek kupca lub przemysłowca, dowiemy się już w najbliższych dniach, skoro sejm uchwali daninę.

Rozprawy nad daniną, będą klasycznym dokumentem po wieczne bodaj czasy, jak można rządzić, jak można na swą korzyść uchwalać ustawy, (reforma rolna) i jak można frazesami usprawiedliwiać swój wstręt do ofiar. Jeżeli komisya dla spraw daniny posunęła się już tak daleko w swojem rozumowaniu, że dochód 3 miesięczny w zawodach wolnych ma stanowić daninę, to czemu tej zasady przynajmniej jedną czwartą dochodu rocznego nie stosowano do chłopa (to byłoby 25000 marek od morgi roli) tylko uznano kwotę 2000 marek za wystarczającą. Czemu znów przemysł i handel, któremu już za r. 1920 wymierzono wysoki podatek, ma u nas płacić, aż 140 razy więcej tytułem daniny?

Takie wyciskanie soków żywotnych z naszej ludności miejskiej musi się zemścić na rozwoju gospodarczym kraju.

Posłowie miejscy powinni jeszcze w ostatniej chwili ponownie starać się wytłomaczyć odnośnym czynnikom, zgubność tego systemu dla kupiectwa i państwa.

(Dokończenie artykułu: „Teatr w więzieniu").

zwycięstwo. Ale Anatol nie ma w swoich żyłach ani jednej kropli krwi z wielkiej, zanadto już wielkiej rodziny Płoszowskich. Anatol nie filozofuje, ma tylko jakiś zabobonny strach przed dramatyzowaniem swego życia. My tak chętnie narzucamy swemu życiu jakieś wytyczne linii, z takiem wmówionem w siebie znawstwem godnem lepszej sprawy bierzemy na siebie rolę reżyserów i z patosem kiepskiego aktora lub z cynizmem kabotyna celebrujemy mszę przy ołtarzu swej pychy. Anatol woli życie swoje rozbić na pojedyńcze, ze sobą niczem nie związane epizody, niż poddać się przemożnej tyranii jakiejś jednej czy kilku linii przewodnich. Jednem słowem Anatol nie chce być w życiu aktywistą i nie układa życia swego w fałdy jakiejkolwiek fikcyi.

Istnieje jakieś duchowe powinowactwo między bohaterem Słonimskiego a Karolem Wundtem bohaterem niezmiernie interesującej powieści „Europa", pióra K. Sternheima. Tylko że powieść Niemca jest ciężka i niestrawna jak uczony traktat niemieckiego docenta, a dzieło p. Słonimskiego jest lekkim, zgrabnym i powabnym żartem Arlekina.

Karol Wundt ucieka przed aktywizmem Europy do jakiejś prymitywnej, tajemniczej aryi, a bohater p. Słonimskiego umiera uśmiechając się lekko i do ostatniej chwili obserwując „jeszcze jedno widowisko w ciasnem więzieniu, z którego się wyzwalał".

Doprawdy pozazdrościć możemy Anatolowi Zornowi, że mógł swe życie przepędzić jako widz, przypatrujący się z zmiennem zaciekawieniem widowisku, odgrywanemu przez niezłych artystów na Theatrum życia.

KRONIKA.

Kraków, 20 listopada.

— Dzisiejszy numer zawiera 10 stron druku.

— **Dziennikarze gdańscy w Krakowie.** Wczoraj rano przyjechali do Krakowa dziennikarze gdańscy w liczbie 14 osób, z tych 5 redaktorów pism polskich, w towarzystwie dwóch delegatów ministerstwa spraw zagr. w Warszawie. Na dworcu przywitali gości dziennikarze krakowscy z prezesem Syndykatu drem Beaupre oraz wiceprezydent miasta Rolle. W salonie przyjęć spożyto śniadanie, poczem udano się samochodami do Muzeum Narodowego w Sukiennicach. W dużej bocznej sali Muzeum zapoznali się goście z przybyłymi na ich powitanie przedstawicielami władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, poczem przywitał ich imieniem miasta wiceprezydent Sare. Dziennikarze oglądnęli następnie całą galeryę obrazów, oprowadzani przez radcę Muczkowskiego i p. Lepszego. Po zwiedzeniu Muzeum udali się goście do kościoła Maryackiego, a następnie do biblioteki Jagiellońskiej. O godz. 12-ej w południe przybyła wycieczka do auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie witał ją rektor Nowak z gronem profesorów. Po obejrzeniu auli udali się dziennikarze gdańscy do Koła Literackiego, gdzie byli podejmowani przez Syndykat dziennikarzy. W śniadaniu wzięli również udział przedstawiciele władz oraz pp. hr. Franciszkowie Potoccy, którzy zaprosili gości na raut do swojego pałacu. O godz. 2 popołudniu wyjechała wycieczka do Wieliczki, gdzie zwiedzono saliny. Po powrocie do Krakowa około godz. 7-ej wieczór goście gdańscy byli podejmowani obiadem w Kole literackiem. Na obiedzie byli obecni przedstawiciele władz z wojewodą drem Gałeckim na czele. Dziś goście zwiedzą w dalszym ciągu miasto, poczem wyjadą do Borysławia.

— **Jubileusz Akademii Handlowej w Krakowie.** Program i przebieg uroczystości z jubileuszem Akademii Handlowej związany już ustalono. Dnia 26 listopada (sobota) o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, odprawione przez księcia biskupa A. Sapiehę. O godz. 10 rano uroczysta akademia w sali koncertowej Starego Teatru. Pierwszym mówcą będzie prezydent miasta i prezes kuratoryum A. H. Federowicz. Następne przemówienia będą imieniem władz szkolnych, byłych uczniów, obecne kształcącej się młodzieży i Grona profesorskiego. Uroczystość uzupełni część muzykalno-wokalno. O godz. 3 popołudniu „Halka" Moniuszki w Operze z powiększonym baletem. W wilię głównej uroczystości, tj. w piątek 25 listopada odbędzie się uroczysty wieczór w Starym Teatrze o godzinie 4 popołudniu. Bilety na „Halkę" oraz karty wstępu do Starego Teatru sprzedaje i wydziela prof. A. Balicki w Dyrekcyi Akademii Handlowej.

— **Hojny dar.** Adwokat dr. Zygmunt Mandel, właściciel kursów prawniczych „Ius", ofiarował na rzecz Tow. Rygorozantów całą bibliotekę tych kursów na imię błp. jego ojca Dawida Mandla. Za ten hojny dar zamianował wydział jego, jak i błp. Dawida Mandla członkami założycielami Tow. Rygor.

— **Ukończenie rozdawnictwa deputatów robotniczych za wrzesień.** Rozdawnictwo deputatów robotniczych za wrzesień kończy się we wtorek dnia 22 listopada br. Wobec tego Magistrat wzywa uprawnionych pracowników, którzy zalegają z poborem tego deputatu, aby w powyższym terminie podjęli racye dodatkowe, gdyż w przeciwnym razie racye te im przepadną.

— **Organizowanie straży celnej.** W państwowym urzędzie pośrednictwa pracy przy ul. Podzamcze l. 30, przyjmuje od dnia 17 bm. komisya kwalifikacyjna z Warszawy kandydatów do straży celnej, umiejących dobrze pisać i rachować. Komisya zabawi w Krakowie do środy, tj. 23 bm. włącznie i przyjmuje dalsze zgłoszenia.

— **Wykłady Związku literatów w Domu artystów** (plac św. Ducha). Dziś (niedziela) art. dram. M. Malicka: „Francuski poeta-wizyoner Jan Artur Rimbaud" — w przekładach Tuwima i Iwaszkiewicza. (Godzina recytacyi). Słowo wstępne J. Iwaszkiewicza. Wtorek red. E. Haecker: „Andrzej Niemojewski, jako polityk" Środa prof. dr. J. Flach: „Z przeszłości teatralnego Krakowa". Czwartek: Na dochód sędziwego literata „Wieczór literacki" ze współudziałem E. Haeckera, H. Filochowskiej, J. Flacha, M. Szyikowskiego i M. Zielenkiewicza. Piątek dr. A. Klesk: „Twarz człowieka". Początek o godz. 8 wiecz.

— **Miejski teatr opera i operetka.** Dziś w niedzielę 20 bm dwa przedstawienia: o godzinie 3½ popoł. sławna opera Gounoda „Faust", o godz. 7½ „Noc w Wenecyi", operetka J. Straussa. W poniedziałek 21 bm. opera Verdi'ego „Rigoletto", która otrzyma tak świetną obsadę, że niewątpliwie zgromadzi tłumy publiczności. We wtorek 22 bm. „Tosca" z p. Kruglewskim w roli Scarpia.

— **Z teatru „Bagatela".** W niedzielę popołudniu po raz 25 „Kobieta, która zabiła". Wieczorem po raz 13 stale wypełniający do ostatniego miejsca „Dr. Stieglitz", wesoła komedya z życia żydowskiego, grana nieporównanie przez pp. Berskiego i Zbuckiego. Od poniedziałku codziennie nowa sztuka „Płomień", sztuka w trzech aktach H. Müllera.

— **Orkiestra Symfoniczna St. Namysłowskiego**, która w całej Polsce ma ustaloną sławę, wystąpi u nas w niedzielę 27 bm. o godzinie 11 przedpołudniem w „Bagateli".

— **Koncert Aleksandra Wesołowskiego**, o światowej sławie tenora oper rosyjskich i włoskich, odbędzie się w niedzielę 20 bm. w Starym Teatrze. Znakomity tenor, partner Maryi Labii, Emmy Destiwa, Smirnowa, Szalapina, Tita Ruffo i Battistiniego wykona bogaty program, złożony z aryi i pieśni. Bilety są do nabycia w Starym Teatrze od 10—1 przedpoł. i od 5—9 wiecz.

— **Koncert St. Gruszczyńskiego**, świetnego tenora, odbędzie się w niedzielę dnia 27 bm. w Starym Teatrze. Bilety są już do nabycia u Braci Lipskich, Sławkowska 8.

— **Józef Szigeti**, skrzypek o światowej sławie, przybywa do Krakowa w poniedziałek 21 bm. i wystąpi u nas tylko raz jeden, tj. we wtorek 22 bm. Znakomity artysta, który podczas swego obecnego tournee w Europie koncertami swymi wywołał u publiczności niebywały wprost entuzyazm, a u prasy wyjątkowe uznanie — ta bowiem porównała grę jego z grą Fryderyka Kreislera i Hubermanna — odtworzy u nas bogaty program, złożony z najcenniejszych utworów. Bilety na krzesła dostawne po 250 mk są do nabycia u Braci Lipskich, Sławkowska 8.

— **Kim jest Czyczyłowicz?** Jak już donosiliśmy, Czyczyłowicz, oskarżony o gwałt publiczny i podejrzany o uprowadzanie dzieci, został onegdaj odesłany do więzień sądu okręgowego w Krakowie. Obecnie dowiadujemy się, że p. Czyczyłowicz jest osobnikiem, dobrze znanym tutejszym władzom sądowym jako niezwykły awanturnik. Podczas swojej krótkiej karyery jako ajent policyjny, oskarżony był o napad w jednej z restauracyi na bezbronnego żołnierza, od którego pod groźbą rewolweru wymusił wylegitymowanie się. Ma on również jeszcze kilka zaległych spraw w sądzie pow. karnym o gwałt publiczny, dokonany na krakowskich adwokatach, którym nietylko nie zapłacił za prowadzenie jego spraw, lecz napadł ich na ulicy i chciał do nich strzelać z powodu niepomyślnego wyroku. W toku rozprawy między Czyczyłowiczem a Leonem Lutrowiczem, reemigrantem z Ameryki, wyszło na jaw, że Czyczyłowicz uciekł z Ameryki, ścigany przez tamtejsze władze o przemycanie spirytusu do Stanów Zjedn., a przedewszystkim o zakładanie tajnych domów nierządu. Akta, dotyczące powyższych spraw, znajdują się w tutejszym sądzie powiatowym karnym.

— **Pożar w fabryce wozów wojskowych.** Wczoraj o godz. 8 rano w fabryce wozów wojskowych na Podgórzu przy ul. Płaszowskiej l. 1, zapaliła się przy gotowaniu kreolina. Od płomieni zajęły się drewniane sufity. Straż pożarna po krótkiej akcyi ratowniczej ogień ugasiła.

— **Dowcipny węglarz.** Onegdaj na placu Groble 13-letni Władysław Koldras zaofiarował p. Maryi Kozłowskiej sprzedaż 14 cetnarów metrycznych węgla za 25.000 mk. P. Kozłowska chętnie nabyła węgiel i zapłaciła żądaną sumę. Koldras w towarzystwie drugiego osobnika odwiózł węgiel najpierw do składu Kwiatkowskiego przy ul. Zwierzynieckiej rzekomo celem sprawdzenia wagi, a następnie do mieszkania p. Kozłowskiej przy ul. Hetmana Żółkiewskiego l. 63. Dopiero w domu przekonała się naiwna nabywczyni, że ilość przywiezionego węgla wynosi 6½ cetnara metr. Młodocianego oszusta aresztowano; wspólnik jego zbiegł.

— **Włamanie.** W nocy z piątku na sobotę jacyś niewyśledzeni sprawcy włamali się do mieszkania p. Anny Zekler przy ul. Piekarskiej l. 11. Włamywacze dostali się do mieszkania po uprzedniem wyjęciu z okna dwóch szyb i korzystając z tego, że domownicy pogrążeni byli we śnie, skradli garderobę oraz obiad przygotowany na sobotę. Wartość skradzionych rzeczy wynosi 50.000 mk.

„Hitachduth". Sala „Ezry", Krakowska 41. Dziś o godz. 7 wieczór: Dr. Menasche referuje na temat: „Świat pracy".

„Przedświt-Haszachar", Stradom 15 ol. Wpisy dodatkowe na kursa hebr. przedłużone do dnia 26 listopada br. — Żydowska czytelnia akademicka otwarta codziennie od godziny 7—9 wieczorem.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Niedziela pop.: „Dwie cnoty"; wieczór: „Ojciec".

TEATR MIEJSKI: OPERA I OPERETKA.

Niedziela pop.: „Faust"; wiecz.: „Noc w Wenecyi".

Poniedziałek: „Tosca".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Niedziela pop.: „Kobieta, która zabiła"; wiecz.: „Dr. Stieglitz".

Poniedziałek: „Płomień".

REPERTUAR OPERETKI W NOWOŚCIACH.

Niedziela pop.: „Niech mnie dyabli wezmą"; wiecz.: „Niech mnie dyabli wezmą".

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH (Rynek Gł. 39).

Wtorek: Ks. prof. Fel. Hortyński: Z najnowszych teoryj filozoficzno-przyrodniczych.

Z sali sądowej.

O DEZERCYĘ I KRADZIEŻ.

W sądzie wojskowym O. G. przy ul. Montelupich odbyła się wczoraj rozprawa przeciw szereg. Józefowi Kucowi, oskarżonemu o zbrodnię kradzieży i występek dezercyi, popełnione przez to, że w listopadzie 1920 r. zabrał z komory na szkodę Maryi Ożug korale wartości 40.000 mk bez jej wiedzy i zezwolenia, a nadto w październiku 1920 r. wróciwszy z niewoli bolszewickiej, nie zgłosił się do swego oddziału, lecz w zamiarze trwałego uchylenia się od ustawowego obowiązku służby wojskowej, ukrywał się aż do dnia przyaresztowania go przez posterunek policyi państwowej w Skawinie. Przewodniczył rozprawie ppułk. Dr. Wusatowski, oskarżał kap. Klimczak, bronił adw. dr. Suesser. Trybunał po naradzie wydał wyrok uwalniający Kuca od zarzutu kradzieży, za dezercyę zaś ukarał poniżej ustawowego wymiaru więzieniem 5 miesięcznem, umorzonem przez areszt śledczy. Kuca wypuszczono zaraz po rozprawie na wolność.

Z kraju.

Elektryfikacya Zakopanego. W Zakopanem zawiązało się przy udziale banków miejscowych, przedsiębiorstw przemysłowych, pensyonatów itp. Towarzystwo budowy kolei elektrycznych dla wprowadzenia komunikacyi osobowej i towarowej w Zakopanem i okolicy. Uchwalono przystąpić do założenia 7-kilometrowej linii z dworca kolejowego przez Marszałkowską i Krupówki, względnie przez ul. Sienkiewicza, ulicą Zamoyskiego do Kuźnic oraz do Jaszczurówki. Zastosowanie znajdzie system elektrycznych kolei bez szyn „Auttram". Otwarcie linii dla użytku publicznego nastąpi z wiosną.

Aresztowanie klubu homoseksualistów we Lwowie. Aresztowano tu szereg osób uprawiających homoseksualizm. Tworzyli oni rodzaj klubu, który schodził się w prywatnem mieszkaniu pewnej właścicielki cukierni, gdzie odbywały się na wielką skalę orgie. Ofiarami ich byli studenci i młodzież terminatorska. W klubie tym liczącym około 12 osób, znajdował się również jeden Francuz i jeden Amerykanin.

Milionówka. W dzisiejszem ciągnieniu milionówki padła wygrana na numer 4754086.

—oo—

Ofiarność A. France'a. Paryskie dzienniki donoszą, że Anatol France postanowił ofiarować całą sumę z przyznanej mu nagrody Nobla na głodnych Rosyi sowieckiej.

Dział gospodarczy.

Nowa placówka finansowa w Krakowie.

„Polsko-Amerykański Bank Ludowy S. A." w Krakowie (ul. Dunajewskiego 9), oraz Oddział w Warszawie (plac Napoleona 5) rozpoczął już swoje czynności. — Bank zajmuje się parcelacyą oraz finansuje eksport drzewa, prócz tego prowadzi bieżący interes bankowy, przyjmuje wkładki, załatwia transakcye giełdowe i walutowe.

Dyrektorem Centrali w Krakowie jest p. Dr. Roger Battaglia, a na stanowisku Wicedyrektora przychodzi p. Stefan Wiśniewski, dotychczasowy współkierownik Krakowskiego Oddziału Banku Związku Spółek zarobkowych w Poznaniu.

Do Rady Zawiadowczej należą pp.: Leon Bobiński, Dr. Tadeusz Dwernicki, Jan Bielesz, Szymon Dische, Stanisław Kowalczuk, Dr. Paweł Kożdoń, Dr. Zygmunt hr. Lasocki, Jan Owiński, Stanisław Sobczyk, Leon Szlapak, Julian Tołłoczko, Piotr Zawadowicz oraz Dr. Stanisław Zopoth.

Obostrzenia przy zakładaniu spółek akcyjnych. Min. skarbu opracowało projekt ustawy, wedle której założyciele nowych spółek akcyjnych muszą najpierw cały kapitał zakładowy złożyć w gotówce w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, a dopiero potem, mogą rozpisać subskrypcye. Złożenie całego kapitału w P. K. K. P. jest niejako gwarancyą dla subskrybentów, że pieniądz przez nich złożony dostaje się naprawdę w zaufania godne ręce. Ustawa więc niniejsza ma na celu uniemożliwienie powstawania spółek akcyjnych, które faktycznie nie opierałyby się na realnych podstawach.

Dotychczasowy sposób powstawania spółek akcyjnych, oraz ściągania przez nie kapitału dawał pole do częstych i poważnych nadużyć. Grono bowiem osób, chcąc w łatwy sposób przyjść do pieniędzy, zakładało spółkę akcyjną a następnie wykazawszy się fikcyjną przeważnie deklaracyą, jakiegoś banku, że kapitał został pokryty przez założycieli, rozpisywało subskrypcyę. Publiczność, którą do niedawna ogarnął istny szał akcyjny, subskrybowała i składała gotówkę, nie troszcząc się zupełnie, czy spółka dana ma jakiekolwiek warunki pracy i produkcyi.

Założyciele zaś takiej spółki przez szereg miesięcy operowali cudzemi pieniądzmi, a następnie, gdy termin przydzielenia akcyi nadszedł, przeważnie nie uwzględniali, albo w minimalnej liczbie zdeklarowane przez publiczność kwoty subskrypcyjne, zwracając je zaledwie z nadwyżką 3 procentową.

Przemysł papierniczy w Polsce. Według danych przytoczonych przez warsz. „Przegląd Gospodarczy" przemysł papierniczy w Polsce zatrudnia obecnie 14 fabryk (około 4500 robotników, 21 maszyn parowych, przyczem należy zauważyć, iż przed wojną w samem Królestwie Polskiem pracowało 25 maszyn). Zmniejszona produkcya naszych fabryk nie mogłaby pokryć nawet naszego zapotrzebowania przedwojennego, a nie odpowiada zupełnie dzisiejszemu kilkakrotnie większemu zużyciu papieru, jak np. papierów drukowych, zużycie których wzrosło trzy, a nawet czterokrotnie. Najważniejszą przyczyną, hamującą wzrost wytwórczości naszych fabryk jest brak celulozy. Jedyna nasza fabryka tego podstawowego dla przemysłu papierniczego surowca produkuje zaledwie połowę tej ilości, jaką papiernie mogłyby przerobić. To też musimy sprowadzać i to znaczne ilości, szczególnie papierów drukowych, z Niemiec i Austryi. Przeciętna przywozu miesięcznie w 1920 roku wynosiła 1587 ton, a w ciągu pierwszych 5 miesięcy 1921 roku przywieziono 14282 ton.

Nierówna miara. „Przegląd kupiecki" zamieszcza następujące słuszne uwagi: Dzięki interwencyi kupiectwa śląskiego uzyskano przyznanie odszkodowania wszystkim kupcom, którzy podczas rozruchów plebiscytowych na obszarze Księstwa Cieszyńskiego, Spisza i Orawy ponieśli szkody na majątku, zdrowiu i życiu. Tak Czechy, jakoteż Polska zobowiązały się wzajemnie wynagrodzić każdemu obywatelowi, który podczas powyższych rozruchów poniósł szkodę, nie tylko bezpośrednią, a nawet pośrednią, przez pozbawienie wolności, wydalenie i internowanie. Szkoda ta musi być w przeciągu 9 miesięcy wyrównana. — Tymczasem jak inaczej potraktowano sprawy kupców, których w rozruchach w czerwcu 1919 r. w Krakowie obrabowano. Po długich interwencyach i przekonywujących argumentach nie uzyskano najmniejszego odszkodowania.

Przemysłowcy lwowscy o daninie. W Izbie handlowej we Lwowie odbyło się zebranie dyskusyjne, na którem szereg mowców wyraził stanowczą krytykę projektu min. Michalskiego oraz silne obawy o przyszłość najbliższą naszego przemysłu.

Skarżono się na nierównomierność opodatkowania ludności, tj. na zbytnie ulgi dla ludności wiejskiej, mnożącej swe dochody z produktów rolnych, dochody nieuchwytne dotąd dla skarbu państwa. Jeden z mowców protestując przeciw daninie w chwili obecnej, zmienionej znacznie pod względem finansowym, wystąpił z twierdzeniem, iż — wszelkie działanie w kierunku podnoszenia naszej idącej wciąż w górę marki, jest szkodliwe!

Wstępny referat wygłosił dr Spact, zajmując się szeregiem problemów związanych ze sprawą daniny majątkowej. Z kolei rozwinęła się długa dyskusya.

Dyr. Turski podkreślał, że w chwili, kiedy min. Michalski przedkładał swe plany, sytuacya finansowa była bardzo ciężka, dolar kosztował 7.000 mk, szliśmy po równi pochyłej ku przepaści — zatem chodziło tylko o uratowanie Rzeczypospolitej w jakikolwiek sposób. Dziś — po decyzyi w sprawie górnośląskiej, kiedy waluta nasza stale idzie w górę, minister z pewnością sam widzi, iż niektóre z jego obliczeń wyglądają jak paradoksy. Dyr. Turski również podnosi nierównomierny rozdział daniny i zaznacza, że gospodarstwo rolne kilkumorgowe, mające najmniej 200 tys. czystego dochodu rocznie z morga, zapłaci kwotę minimalną, wprost nieproporcyonalną do tej, jaka wyznaczona będzie wyższemu np. urzędnikowi, dajmy na to radcy, zajmującemu przedwojenne mieszkanie, któremu dziś powodzi się bardzo nędznie.

Mowca zaznacza, że ustawa będzie wprost niewykonalna. Przedsiębiorstwa już dziś wstrzymują ruch z powodu braku gotówki — jakże więc bez pomocy kredytowej banków byłyby w stanie wypłacić daninę wielomilionową?

Wspomniał dalej dyr. Turski o zamierzonym zakazie podwyższania kapitału akcyjnego, jakkolwiek tą właśnie drogą możnaby wydobyć potrzebną gotówkę.

Prof. Bujak krytykuje projekt daniny jako nie pozostający w żadnym stosunku, nawet po pomyślnem załatwieniu — do potrzeb skarbu państwa. Danina pokryć może jedną czwartą tych potrzeb, ale jednorazowo, a później trzeba będzie znów uchwalać nową.

Prof. Bujak twierdzi dalej, że marka niezależnie od p. Michalskiego się podnosi, a zwyżka ta jest dla nas zabójczą. Wszelkie działanie by podnieść markę, jest szkodliwe.

Inni mowcy wskazywali na niebezpieczeństwo dla naszego stanu posiadania, gdy ziemia będzie sprzedawana w ręce paskarzy, dobrze kryjących swe kapitały, na trudności, jakie powstaną w przemyśle itd.

Naogół jednak przeważało zdanie, że nie należy wywoływać wrażenia, jakoby sfery przemysłowe były w zasadzie przeciwne daninie. Należy ją tylko przeprowadzić w sposób racyonalny, celem uniknięcia groźnych następstw.

Referent zaproponował utworzenie trzech komisyi, które zbiorą materyały w tej kwestyi ze sfer interesowanych, celem przedłożenia ich ministerstwu, który to plan zebrani zaakceptowali.

Zniżka produkcyi węgla w Niemczech. W porównaniu z sierpniem 1913 roku ogólna produkcya kopalń w Niemczech w sierpniu br. spadła o 30%, tymczasem liczba robotników wzrosła o 30 proc., jest to więc następstwem obniżenia wydajności pracy z 25.2 tonn węgla na jednego robotnika za sierpień 1913 roku do 14.3 tonn za sierpień 1921 roku, czyli o 43% wydajności przedwojennej.

—oo—

Notowania giełdowe.

Giełda warszawska z 19 bm. Dolary Stanów Zjedn. gotówka tranz. 3300—3400—3375. Franki francuskie (czeki) tranz. 236. Funty szterlingi (czeki) tranz. 13100—13350, sprzedaż 13350, kupno 13000. Belgia (czeki) tranz. 226—230. N. Jork (czeki) tranz. 3275—3300 sprzedaż 3300, kupno 3260. Marki niemieckie (czeki) tranz. 11·40—11·50—11·62½, sprzedaż 11·62½, kupno 11·25. Gdańsk (czeki) tranz. 11·75—11·50. Korony austr. (czeki) tranz. 58·56, sprzedaż 56, kupno 54. Korony czeskie (czeki) tranz. 36—34—34·50.

Kursa dewiz w Zurychu 19 bm. (L.). Berlin 1·90—. (18 bm. 2·02—), N. Jork 5·31 (5·26), Londyn 21·24 (21·21), Medyolan 22·10 (22·30), Bruksela 37·15 (37·30). Praga 5·50— (5·85), Budapeszt 0·57— (0·60), Zagrzeb 1·90 (1·90—), Bukareszt — (3·42), Warszawa 0·16 (0·15), Wiedeń 0·19 (0·19). Austr. stempl. 0·12 (0·12) Paryż 38·45 (38·65). Holandya 187·— (187·—).

Marka polska we Wiedniu.

Wiedeń. PAT. W prywatnych obrotach notowano markę polską 1,98.

Skreślenie dewiz Bukareszt w Zurychu.

Wiedeń. PAT. „Wiener Allg. Ztg" donosi z Zurychu, że dewizy Bukareszt zostały w Zurychu skreślone.

TELEGRAMY.

Pożegnanie szefa wydziału prezydyum Rady ministrów.

Warszawa. PAT. Wczoraj wieczorem w hotelu Angielskim odbył się bankiet pożegnalny w celu uczczenia pana Baranowskiego, szefa wydziału prasowo-politycznego prezydyum rady ministrów, wyjeżdżającego na stanowisko radcy legacyjnego w Rydze. W bankiecie wziął udział prezydent ministrów Ponikowski i koledzy odjeżdżającego. Nastrój był bardzo serdeczny.

Poseł Piltz u Masaryka.

Praga. (ETE). W piątek wręczył poseł Rzeczypospolitej polskiej Piltz swe listy uwierzytelniające prezydentowi Masarykowi. Poseł Piltz podniósł znaczenie zawartej umowy, przyczem zaznaczył, że układ ten wyda owoce, o ile tylko oba rządy będą energicznie współdziałały w jego ścisłem wykonaniu. W przeciwnym bowiem razie nie wytrzyma próby czasu. W odpowiedzi zaznaczył prezydent Masaryk, że Polsce należy się w nowej Europie wybitne miejsce. Przypomniał następnie jaki wpływ na młodzież czeską miało powstanie Polski.

Rząd szwedzki ratyfikował konwencyę w sprawie wysp alandzkich.

Lingby. Radio. PAT. Rząd szwedzki ratyfikował konwencyę genewską dotyczącą niefortyfikowania i neutralizacyi wysp Alandzkich. Traktat został podpisany przez delegatów Szwecyi, Danii, Finlandyi, Estonii, Francyi, Włoch, Litwy, Polski, Anglii i Niemiec.

Sprawa Albanii na posiedzeniu Rady Ligi narodów.

Genewa. PAT. (Havas). Rada Ligi zwołana dla sprawy albańskiej wysłuchała expose delegacyi jugosłowiańskiej i albańskiej. Leon Bourgeois oświadczył, że Rada Ligi znalazła się wobec wielkich trudności historycznych i sprzeczności geograficznych, mając jednak na względzie fakt, że strony zainteresowane są zdecydowane uszanować linię graniczną, wykreśloną przez konferencyę ambasadorów. Rada Ligi poprzestaje na przyjęciu do wiadomości dobrej woli obu stron. Delegat angielski i włoski przyłączyli się do tego. Formuła Rady Ligi będzie jutro ustalona.

Groźba przesilenia rządowego w Niemczech.

Katowice. PAT. Tutejsze dzienniki poranne niemieckie donoszą o możliwości przesilenia rządowego w Niemczech z powodu niepowodzenia w rokowaniach o sprywatyzowanie kolei.

Koalicya żąda zapłaty pełnej raty odszkodowań.

Berlin. PAT. (Wied. Biuro Kor.) Komisya reparacyjna prawdopodobnie dzisiaj odjedzie z Berlina. Wynikiem rokowań między nią a Rzeszą niemiecką jest fakt, że mocarstwa koalicyjne obstają przy pełnej zapłacie raty, przypadającej 15 stycznia w wysokości 500 milionów marek w złocie i raty przypadającej 15 lutego w wysokości 100 milionów marek w złocie. Komisya reparacyjna jest zdania, że rząd niemiecki może uzyskać te sumę od przemysłowców niemieckich.

Stinnes w Londynie.

Berlin. (E. E.) Na zaproszenie L. George'a przyjeżdża dzisiaj do Londynu wielki przemysłowiec niemiecki Stinnes. Stinnes ma konferować z L. George'm nad gospodarczem położeniem Niemiec oraz z angielskimi finansistami w sprawie zaciągnięcia pożyczki dla Niemiec.

Rozpoczęcie obrad kongresu P. S. L.

M. Warszawa. (Telefonem). Dziś rozpoczął swe obrady Kongres P. S. L. pod przewodnictwem Witosa. Referaty wygłosili Dąbski, Dębski, Witos i inni. Po referacie Dąbskiego kongres wyraził hołd Naczelnikowi Państwa.

Ogólna zniżka cen we Lwowie.

Lwów. (E. E.) Przy słabej podaży i silnym popycie zaznaczyła się na targu lwowskim znaczna tendencya zniżkowa. Na zniżkę cen pieczyw i wiktuałów wpływa w wielkiej mierze aprowizacya miejska, która w swoich sklepach sprzedaje wiktuały po cenie znacznie niższej od targowych. Najsłabszą na targach lwowskich jest podaż nabiału.

Ludność miasta Lwowa.

Lwów. (E. E.) Pierwsze obliczenie spisu ludności we Lwowie dało wynik następujący: Ogółem bez wojska 218.915 osób, w tem 99.072 mężczyzn i 119.843 kobiet. Do narodowości polskiej przyznało się 116.146 osób.

Pensyę dla Karola będzie również płaciła Polska.

Londyn. PAT. Radio. (W. B. K.) Konferencya ambasadorów zaproponowała, aby były król Karol otrzymał rocznie 20 tysięcy funtów szterlingów. Suma ta ma być pokryta przez Włochy, Serbię, Czechosłowacyę i Polskę. Austrya i Węgry nie będą zobowiązane do udziału.

O przeniesienie siedziby Rady Ligi do Wiednia.

Genewa. PAT. Szwajc. Ag. Tel. donosi, że austryacki delegat przy międzynarodowej konferencyi pracy dr Lederer zgłosił w sekretaryacie Ligi pisemne zaproszenie przeniesienia się Ligi do Wiednia. Pismo zaznacza, że rząd austryacki odda do dyspozycyi Ligi wszelkie potrzebne pomieszczenie i pociągi wszelkie ułatwienia.

Z Rosyi sowieckiej.

Ceny żywności w Rosyi.

Moskwa. PAT. Radio. Wedle urzędowych danych ceny żywności przedstawiają się następująco: funt chleba 5000 rs., funt mąki razowej 24.000, kaszy 12.000, ziemniaków 1000—200, funt oleju 35.00, cukru w kawałkach 55.000, kapusty 1500, jeden śledź 1000—1200 rs.

Sowiety starają się o obce waluty.

Moskwa. PAT. (W. B. K.) Zarząd Banku państwa zamierza nawiązać stosunki z bankami zagranicznymi w sprawie przekazów pieniężnych zagranicy do wszystkich miast Rosyi w dowolnej walucie. Pieniądze te będą wypłacane adresatom w banknotach sowieckich.

Francya wyasygnowała 6 miljonów dla głodnych w Rosyi.

Paryż. PAT. (Havas). Senat przyjął 270 głosami przeciw 10 projekt ustawy, przyjętej już przez izbę, a dotyczącej przyznanie kredytu 6 milionów franków na pomoc dla głodnych w Rosyi.

Członkowie poselstwa sowieckiego będą płacić czterokrotną cenę jazdy kolejowej.

M. Warszawa. (Telefonem). Ministerstwo spraw zagranicznych uwiadomiło poselstwo sowieckie, że za przejazd członków poselstwa rosyjskiego oraz dyplomatycznych kuryerów sowieckich pobierać się będzie czterokrotną taksę, a to z tego powodu, że tyle płacą członkowie poselstwa polskiego w Rosyi. Według obliczeń, cena jazdy kolejowej kuryera sowieckiego z Warszawy do granicznej stacyi Stołpce wynosi będzie 1 milion rubli sowieckich.

Rozbicie oddziałów powstańczych na Ukrainie.

M. Warszawa. (Telefonem). Według informacyi ukraińsko-sowieckiego poselstwa w Warszawie wojska powstańcze pod wodzą atamana Titiunika zostały rozbite pod Ułalinem. Zabitych było przeszło 200 a do niewoli wzięto 715 Ukraińców.

Nakładem Gal. Sp. Wydawniczej Red. nacz. Dr. ... Feldman. Nowa Drukarnia Dziennikowa, ul. Orzeszkowej 7

DODATEK TYGODNIOWY

MAKS BROD.

O naiwności w żydostwie.*)

Naiwność z wolnością zwykła chodzić w parze. I tak wydaje się z góry prawdopodobnem, że żydowska dusza z jej rozległą domeną wolności, której nawet wola Boga broni. winna być swobodnem polem dla zdrowej naiwności serca. Tymczasem uważa się Żyda— jak powszechnie wiadomo — za przedstawiciela typu. który jest przeciwieństwem naiwności, za przedstawiciela typu mózgowego i świadomej przemyślności i zatem za przeciwieństwo wszelkiej bezpośredniości i żywiołowej siły.

Żydowski artysta dowiaduje się o tem bezwłocznie. skoro tylko wystąpi wobec publiczności nieżydowskiej. Lecz toby nie było jesze najgorszem złem. Najsmutniejszem jest to, że my Żydzi straciliśmy już zmysł dla naszych specyalnych właściwości. nie rozumiemy już naszej duszy. Pozieramy na siebie obcemi, łępemi oczyma. wierzymy że prawdą jest to, co obcy w sądach swych o nas nagromadzili. Wtłaczamy nieporozumienia obcych pomiędzy nas a naszą do życia się rwącą jaźnią Szablonizujemy się. Zapatrzeni w obce wartości. gwoli sumienności jedynie, konstruujemy dla się fałszywą ocenę. niedoceniamy się. A jeżeli się — co gorsza — niekiedy przeceniamy. to także według niewspółmiernych z nami prototypów. Tak też pojmujemy nasze „wybrannictwo“ albo naszą „religijność“ w tejże samej formie w jakiej używa się tych pojęć u obcych narodów. Ponieważ zaś nasza naiwność wykazuje strukturę odmienną zgoła od naiwności Niemca czy Francuza, miałożby być prawdą że naiwności wogóle nie posiadamy? W pewnem towarzystwie złożonem z samych blondynów zaopiniowano o pewnem brunecie, że nieposiada wogóle włosów. I najposłuszniej przyjął brunet wyrok. w końcu zaś sam już nie wierzył, że i czarne włosy mogą też za włosy uchodzić. I tak. domaga się cały szereg krytyków żydowsko-niemieckich (Juliusz Bab i i.) od żydowskiego poety naiwności u p. w rodzaju naiwności niemieckiej, nie zastanowiwszy się zgoła nad tem, czy też naiwność nasza nie wykazuje ciemniejszego zabarwienia? A wyrokuje się poprostu: Żydzi pozbawieni są wszelkiej naiwności... Wróćmyż do naszych świętych zdrojów! Jaka naiwność mieści się w tych księgach, w których najmniej by się można jej spodziewać: w foliantach talmudu... Z jakąż serdecznością, z jak słodką prostotą i głębią jest ujęty stosunek ludzi do Boga w żydostwie. Poufałość i to poufałość niewinna z boskiem praświatłem. naiwność wyobrażeń przemawia z tradycyi, za którą tęskni się wśród łez. Mojżesz rozmawia z Bogiem na Synaju i spotyka Boga jak to czytamy w traktacie Sabath — zajętego sporządzaniem wieńców do liter Pisma... „Azaliż nie zwykło się w waszym mieście pozdrawiać?“ przemawia Bóg do Mojżesza. A ów rzecze: — „zapewne, lecz nie jest niewolnikowi dozwolonem pozdrawiać Pana“. Na to Bóg: „Toś mi powinien życzyć, by się udało dzieło moje“. Tedy Mojżesz w te słowa Boga błogosławi: „Oby wielką była moc Wiekuistego, jako wyrzekły usta Twoje“. Cóżto za raj, w którym sam Bóg Ewie warkocze splata, wprzód nim ją Adamowi przywiedzie! (Profesor Rohling cytuje w swem osławionem dziele o Talmudzie tę milutką scenę z księgi Brachot, zaopatrując ją napisem: „Skażona nauka wiary Żydów talmudowych“ jako wymowne świadectwo talmudycznego bluźnierstwa. Ta próbka jego „działalności“ pozwala mi złożyć dzięki losowi, który go obdażył nazwiskiem*) tak charakterystycznem.)

Korzystam ze sposobności, ażeby wszystkim tym, którzy określają żydowską religijność jako suchą rozumkującą, niepoetyczną i pozbawioną mitycznego pierwiastka, aby tym ignorantom (do których także Renan należy i wszyscy ci, którzy wyobrażają sobie, że słowem „faryzeizm“ utrafili w sedno sprawy) polecić lekturę hagadycznych miejsc Talmudu. Dobry wybór tych fragmentów, oczywiście nie w formie bezdusznego zestawienia sentencyi, ani też w postaci moralizującej antologii kilku rabinów mógłby cudów dokazać, kładąc kres pustej gadaninie o „żydowskim racyonaliźmie“. Tutaj wyłania się z naszego świata bajek, jedna z owych niezliczonych historyi. które opierają się na podłożu wspólnej koncepcyi „o człowieku dorównującym Bogu“, a które z łona tej koncepcyi fascynują przekornie naiwnym z lekka żartobliwym a przytem wspaniałym stylem życiowym, nieodłącznie zespolonym z absolutem rodzinnej wiary znajdujemy ją w traktacie Baba Mezia str. 596 i brzmi w niezbyt wolnym przekładzie: Pewnego dnia spierał się Rabi Eliezer z innymi członkami rady (rabbanim.) Skoro wszystkie jego argumenty nie odniosły skutku rzekł: Jeśli Halacha za mną postępuje (jeżeli mam słuszność) to niechaj to drzewo będzie moim świadkiem. Wówczas drzewo, rozrósłszy się w okamgnieniu, rzucone zostało na przestrzeń stu mil. inni twierdzą nawet, że czterokroć dalej (n. b: Jak piękną jest ta dziwna „wola precyzyi!“) A jednak mędrcy odpowiedzieli zimno: Drzew nie można powoływać na świadków. Na to odparł rabi Eliezer: Jeśli słuszność jest po mojej stronie, to niech bieg wody tego dowiedzie. Zaczem woda poczęła płynąć w górę. A mędrcy nato: „Woda nie stanowi argumentu“ to niechaj ściany tego Domu Nauki dodadzą mym słowom mocy przekonywującej! wykrzyknął rabbi Eliezer. Natychmiast poczęły się ściany chylić. Wszelako przewodniczący rabbi Jehoszua skarcił je: Ściany, jeżeli uczeni spierają się o halachę nie mieszajcie się do kłótni! Wtedy przestały się chylić ściany w głębokiej czci dla rabbi Jehoszuy. jednakowowoż cząc zarówno i rabbi Eliezera nie wyprostowywały się napowrót. I stoją tak ukosem po dziś dzień. Rabbi Eliezer nie dał za wygraną i zawołał wreszcie: Jeżeli słuszność jest po mojej stronie, to niechaj sam Bóg temu zaświadczy. Wtedy rozległ się niebiański głos: „Czemuż wspieracie się z Eliezerem ben Hirkanos, wszak halacha postępuje krok w krok za jego tokiem rozumowania!“ R. Jehoszua jednak nawet wobec tego świadectwa upornie wniósł protest! „Nauki niema już w niebie została ona obwieszczoną wszem wobec na Synaju, odtąd zaś nie zważa się na głos z niebios. A w Piśmie czytamy: Większość powinna rozstrzygnąć!“ — Po tych słowach zebrani się rozeszli. W jakiś czas potem spotkał uczestnik tego wiekopomnego posiedzenia r. Natan, — proroka Eliasza (który jak wiadomo jeszcze dziś w postaci ludzkiej między nami się snuje.) „Co mówiono wówczas w niebie o naszym sporze? zagadnął r. Natan proroka. A Eliasz odparł: Bóg uśmiechnął się i wyrzekł słowa: Moje dzieci odniosły nademną zwycięstwo...“

„Moje dzieci odniosły nademną zwycięstwo“. Sądzę, że cała literatura świata nie mogłaby się poszczycić powiedzeniem, któreby było tak przepojonem ufną słodyczą, tak

*) Niedawno ukazało się nakładem Kurta Wolffa w Berlinie nowe, dwutomowe dzieło Maksa Broda znakomitego pisarza i poety żydowsko-niemieckiego p. „Pogaństwo, chrześcijaństwo, żydowstwo“. Wyjmujemy z niego powyższy ustęp. Do omówienia samego oryginalnego i w pewnem znaczeniu przełomowego dzieła znakomitego poety wrócimy.

*) autor wykorzystał tu grę słów; Rohling oznacza po polsku: brutal.

JULIUSZ ZEYER.

Król Kofetua.

(Ciąg dalszy.)

Staruszka zerwała się nagle i wzniosła ręce, jakby klątwę chcąc rzucić, gdy wszakże wzrok jej spotkał tę niewinną twarzyczkę dziecięcą, wstrzymała się wzruszona, zapatrzyła w marzące, dobre oczy pacholęcia, i dwie łzy wytrysły jej z oczu, spłynęły pomału po twarzy i spadły na jego głowę. Królowa była znowu nieskończenie zdumiona — „Czemu płaczesz?“ spytała głosem miększym, niż była kiedykolwiek do staruszki mówiła. — „Bom w tej chwili, w okamgnieniu niepojętego mi objawienia, czytała całą przyszłość tego dziecięcia“. — „I to wycisnęło ci łzy?“ zawołała z niepokojem królowa. „Co wiesz o jego przyszłych losach? Co grozi mu?“ — „Pozna omyłkę twą. Rzekłaś mu, że nic odmówionem mu być nie może, że wszystko będzie w jego mocy. A jednak skona kiedyś z...“ — Staruszka padła bez sił na stopnie i posiniała cała. — „Domów“, zawołała w trosce śmiertelnej królowa. „domów, czego ma się strzedz?“ — Ale staruszka, zamiast jej słuchać, konała. — „Domów“, wykrzyknęła rozpacznie królowa, „domów! Ty umierasz?“ — „Z tęsknoty!“ zaszeptała niewolnica, wyciągnęła ręce w kierunku morza, a w rozmarzeniu gasnących jej źrenic widniała cała otchłań tęsknicy. Potem łkanie głębokie wstrząsnęło silnie jej piersią, padła na wznak i była martwa. — „Depczcie ją! Rzućcie ją w morze!“ wykrzyknęła królowa z nieludzką namiętnością. „Nie domówiła! Przez zemstę milczała! Uszła mi, uszła! Zwyciężyła!“ — I w największem uniesieniu odbiegła. otulając syna w płaszcz swój, ciężko złotem wyszywany. Niosła dziecię w szalonym, nieokreślonym strachu do wnętrza warownego zamczyska.

Ten to wypadek wspomniał teraz po długich latach. młody król Kofetua, wyjeżdżając z grodu i udając się w drogę, mającą powieść go kędyś w nieokreślone dale. Osierociał prędko, ojciec i matka spali dawno pod porfirową tablicą. w mrocznym cieniu zamkowego kościoła, gdzie dniem i nocą złote lampy wonnie dymiące gorzały i obrazy świętych na przepysznych mozaikach po ścianach w mistyczne otulały obłoki.

Król Kofetua nie miał ani zdobywczej dumy swego ojca, ani bluźnierczej pychy swej matki. Rozkwitał cicho w tem groźnem zamczysku, jak roślina w skał chmurnych rozpadlinie a dusza jego była czysta jako błękit niebieski i jako on głęboka i pełna światłości gwiezdnej. Ta płynęła mu z oczu zadumy pełnych, dziewiczy jakiś czar tchnął z całej jego osoby, jak woń tchnie z lilii kielicha, i zaiste, że w bieli swej cyzelowanej zbroicy, z tem czołem z kości słoniowej, z tą falą jasnych włosów, w efebicznej, smukłej swej piękności, podobien był owej lilii, którą kunsztmistrz w wielkich rozmiarach ze srebra był wykował i którą olbrzymi, jako wieża, posąg Matki Bożej, wznoszący się na skale wysoko nad zamkiem, w ręce trzymał, w stronę zórz porannych, aby białe gołębie, krążące ustawicznie nad blankowaniem chmurnych grodu murów, rosę z niej piły. Król Kofetua wyjeżdżał teraz wświat za widmem. Kto za niem nie ugania na drodze żywota? Zjawiło mu się, jak gwiazda wschodząca pod wieczór w marzącym półzmroku. Była to postać dziewczęcia. Ujrzał ją jednego razu z okna, w dole, śród tłumów u portu. Piękność tego zjawiska uderzyła go. Pospieszył z zamku do przystani, ale znikła tymczasem. Tłum nie widział jej, tłum zawsze jest ślepy. Król Kofetua napróżno kazał jej szukać. Nie było po niej śladu. Wówczas opanowała go tęsknota, jak choroba. Szukać tej, która jako promień przenikła w mrok jego wnętrza, stało się dlań całą treścią żywota. Gdy wszystkie poszukiwania zostały bez skutku, posta-

łagodnie było wspartem o wiekuiste łono boże. — My jednak dajemy sobie wmówić, że dopiero chrześciaństwo stworzyło pojęcie boskiego dziecięctwa. Tymczasem tworzyli już nasi tanaici w prostocie serca jako prawe dzieci boże, a nawet jak widać, niekiedy jako niesforne dzieci Boga.

A jak wyobrażali sobie ci czyści, w prostocie ducha żyjący (a więc jednak naiwni!) mistrzowie, dzieło dnia boskiego ojca? Traktat Awodah-Zarah poucza nas o tem:

„Dzień składa się z 12 godzin. Podczas pierwszych trzech godzin rozczytywuje się Bóg w torze. podczas drugich trzech godzin sądzi świat. Ponieważ jednak widzi, że wszyscy ludzie zasługują na potępienie, wstaje z tronu Sprawiedliwości i siada na tronie Miłosierdzia. W następnych trzech godzinach przygotowuje dla wszelkiego stworzenia pokarm. W ostatnich trzech dniach zabawia się z Lewiatanem, bo przeć pisano: „Stworzyłeś Lewiatana gwoli własnej igraszce!“ — Legenda o najbardziej naiwnej radości Stwórcy i artysty... U schyłku dnia, dzień w dzień po dokonanej pracy, zabawia się Bóg z potworem, wspaniałym kolosem morskim, którego stworzył w nadmiarze przelewającej się mocy twórczej... Tę w niebiańskie sfery transponowaną atmosferę artyzmu i celowej wolności, przejrzał nader mądrze profesor Sombart, usiłując na podstawie żydowskiej tradycyi pisanej dowieść „celowej dążności“ ducha żydowskiego. Zwęszył ją zaś profesor Rohling, który poluje na antropomorfizmy w żydostwie.

Mała próbka, w którą należy się zaopatrzyć, gdy o naszej psychologii piszą nasi antagoniści. My jednak doszliśmy już do tego, że wierzymy im ślepo, my naród krytyczny, który przynajmniej w tym względzie jest ucieleśnieniem naiwności samej.

Dr. M. KANFER.

Teatr w więzieniu.

(Powieść A. Słonimskiego. Wyd. Ignis, Warszawa 1921.)

Powieść A. Słonimskiego „Teatr w więzieniu“ jest ciekawym eksperymentem. Teraz już pierwszy lepszy szóstoklasista wie, co to jest powieść i w bardzo uczony sposób objaśni, czem jest powieść realistyczna, jakie ma znaczenie powieść historyczna. Ale p. Słonimski jest bardzo ambitnym pisarzem i chciał swoją powieścią zademonstrować, że dzieją się na świecie rzeczy, o których nie śniło się naszym zaprzysiężonym teoretykom i znawcom kunsztu pisarskiego. Stworzył więc powieść, która właściwie jest poematem, względnie poemat, który właściwie jest powieścią.

Współczesna powieść wyrosła z życia, stała się siłą kierowniczą w życiu. Powieściopisarze narzucili nam mocą swego talentu, drogą hypnozy pewien specyficznie powieściopisarski sposób ujmowania zjawisk życia w pewne ściśle określone ramy, w jakiś żelazny łańcuch przyczyn i skutków. Ze strzępów życia, z przejść i doświadczeń naszych bliźnich konstruujemy mimowoli bardzo często jakieś fragmenty powieściowe, wtłaczając te zwykle nieinteresujące epizody z naszego i cudzego życia w jakieś ramy powieści, której nigdy nie piszemy, a która tylko marzy się nam przed oczyma, jakgdyby bajka senna. Kto wie, ile „tragedyi“ ludzkiej zawdzięcza swe powstanie owemu odwiecznemu prawu duchowego mimicry, owemu tak naturalnemu popędowi przystosowywania się do wypowiedzianych z mocą nakazów i zakazów. Powieść stała się dla przeciętnego czytelnika nietylko zbiorem kanonów życiowych, nietylko rodzajem jakiegoś vademecum do savoir vivre, lecz sumą gestów, zapomocą których reagujemy na różnorakie objawy życia.

A metoda, którą przeciętny powieściopisarz się posługuje, jest mimo pozornego bogactwa ornamentacyjnego bardzo prostą. Charakter „bohatera“ jest niejako już z góry danym, tkwi in nuce w duszy człowieka, którego nam powieściopisarz w swej powieści prezentuje. Akcya rozwija tylko charakter „bohatera. Autor zbiera skrzętnie mnóstwo szczegołów i szczególików, daje nam szeroko podmalowane tło i z zachowaniem perspektywy — kreska po kresce, linia po linii — buduje przed naszemi oczyma ten zaczarowany pałac bajki, czy fabuły z życia zaczerpniętej. Obwiesza często gęsto ściany swego domowstwa gobelinem kunsztu pisarskiego, olśniewa nas, mówiąc językiem Słonimskiego, szelestem miękkiego atłasu słów, a fikcya jakiejś całości tak misternie w laboratoryum sklecona staje potem ponad nami w całym dostojnym przepychu sztuki.

Podstawą jednakowoż tej metody jest, wrodzona każdemu z nas mania etycznego wartościowania życia. Nawet ci artyści—sybaryci, rozkoszujący się poprostu stubarwną grą kolorów, nie wyemancypowali się zupełnie z tego nałogu klasyfikacyi życiowych objawów. W tym ich lekceważeniu wszelkiej etyki tkwi tylko pewien dandyzm, jakiś giest wielkopańskiej nonszalancyi, którym drapują swoją zależność od zwykłej, utartej drogi, nazywania pewnych rzeczy „dobrem“, a innych „złem“.

Ślicznie to wyraża Słowacki, gdy pisze:

„Pod tym grzmotem, pod temi kolory
Jest dziwna, smętna praca: bo to nie to,
że różne z myśli leją się upiory,
że z pełną jestem wymysłeń kaletą.
Ale wierzajcie, żem rymu podpory
podłożył sercem — ito moje veto
Przeciw fałszowi, które duch mój rzuca,
To mnie to więcej kosztuje, — niż płuca“.

Tylko prawdziwie wielki poeta wstępuje do głębin istności jeszcze nie narwanej, ale o nich teraz nie mówmy, gdyż jest ich teraz tak mało a obecnie coraz mniej. Na czemże więc polega eksperyment p. Słonimskiego? Oto daje nam powieść, której bohater nie ma „charakteru“, powieść stojącą po za dobrem i złem.

Anatol Zorn, bohater powieści p. Słonimskiego popełnia w swem życiu mnóstwo czynów mocno kolidujących nietylko z etyką, ale i z kodeksem karnym. Będąc w nędzy, wykorzystuje głupotę bogatego zbieracza pamiątek weneckich i posyła mu obraz malowany w Paryżu jako Wenecyankę. Uciekając z więzienia morduje strażnika więziennego i w ten sposób okupuje swoją wolność. Anatol czuje sympatyę do Alicyi, przyszłej swej żony, ale za pieniądze rezygnuje z możliwości widywania się z nią. Wszystkie te fakta wystarczą chyba, by go nazwać łotrzykiem, jakto uczynił p. Grzymała-Siedlecki. A jednak nie jest zwykłym łotrzykiem. Przypatrzmy się, jak autor motywuje niektóre z tych przestępstw. O wypadku pobicia Boverlego, zapalonego wielbiciela Wenecyanek pisze autor w sposób następujący:

„Podniósł laskę, którą miał w ręku, i z całej siły uderzył w spoconą czerwoną twarz pana Bowerly. Czuł, że tamten rzuci się znów na niego i pokona go. Lęk i wściekłość dodawały mu sił.“

A zabójstwo Hansa, dozorcy więziennego przedstawia się w ten sposób:

„Anatol z rozpaczą i wściekłością niespodziewanym ruchem wyrwał mu nóż z ręki— i w jednej chwili całą fuyą lęku wbił mu go po rękojeść w gardło.“

Poprostu z lęku, który jakgdyby potwór straszliwy wypełznął z jego duszy, zabił Anatol człowieka. A takich miejsc, które oddają nam nagie, że tak powiem, stany uczuciowe, jeszcze etycznie nie skoloryzowane jest w tej powieści znacznie więcej. Całe życie duchowe Anatola Zorna wyłamuje się z pod prawa przyczynowości i jest sumą niespodzianek nietylko dla niego samego ale i dla ludzi, którzy z nim wchodzą w bliższy jakiś kontakt. Anatol, rozsiewa koło siebie atmosferę, pełną trujacej woni dziwnych kwiatów, a czarowi tych tajemniczych niespodzianych i nagłych poetyckich zygzaków ulegają razem z po kobiecemu prostą i kochaną p. Maryą i czytelnicy. Nikt w tej powieści przewidzieć nie może, jak w danej sytuacyi zachowa się Anatol, jaka dziwaczna fantazya strzeli mu do głowy. A co najciekawsze, Anatol jest i pozostaje aż do śmierci zagadką dla samego siebie. Widzieliśmy już powieści, których bohaterzy przefilozofują miłość. Tak długo się zastanawiają, tak wnikliwie analizują swoją duszę, tak są przeładowani płoszowszczyzną w najrozmaitszych odmianach że nie mają nawet czasu, by prawdziwie kochać. Pierszy lepszy, zdrowy samiec łatwe nad tymi wnukami Płoszowskiego odnosi

---

nowił jechać w świat daleki i nie wracać bez niej. Dlatego to żegnał się teraz z krajem rodzinnym, dlatego to dumał teraz na miejscu, gdzie ongi stara niewolnica zapłakała nad nim i gdzie prorokując i nie domówiwszy, umarła.

Tęsknota niezmierna, smutek niezmierny, bojaźń niezmierna opanowały go, i rzekł do piastuna swego, starego męża, który go odprowadzał do bramy zamkowej: — „Umarła z tęsknoty, tu, na tem miejscu, owa branka nieszczęsna! Czy zginę z tęsknoty i ja? Czy nie rzuciła staruszka owa klątwy na mnie i czy klątwa ta nie zaczyna się spełniać?“ — „Nie klątwom podlega człowiek, lecz swemu losowi,“ odpowiedział piastun. „Jako gwiazdy krążą drogami im wyznaczonemi, jak rzeki płyną łożyskami im wymierzonemi, tak idą tęsknoty głębiami dusz naszych. Kamień dopadnie, kędy ciężar gna go, osiągnie tedy spoczynek należny — tęsknota wszakże nie każda znajdzie ukojenie i kres. Biada sercu, które tęskni daremnie i któremu nie dano tęsknoć swą ukoić! Błogosławię ci, Kofetuo. Niechaj tęsknota twa nie będzie podobna promieniowi, który wyszedł z gwiazdy i pada wiecznie, wiecznie, w przestrzeń nieskończoną, nie spotykając oka, któremuby światłem był!“ — Położył mu rękę, błogosławiąc, na głowie, z której król hełm był zdjął, głęboko chyląc się przed starcem. Po chwili wyprostował się Kofetua, skinął piastunowi raz jeszcze ręką, uśmiechnął się smutnie — i już oto na czarnym rumaku uganiał w dal, a za nim huf cały rówieśnych mu druhów. Srebrnie dzwoniły ich zbroje, srebrnie połyskały. Jeźdźcy zanurzali się coraz bardziej we mgłach dalekiego widnokręgu, aż wreszcie oczom ciągle zanimi patrzącego i ciągle błogosławiącego starca zniknęli.

Jeździł długo król Kofetua, po świecie dalekim, jeździł od miasta do miasta, od grodu do grodu, od wioski do wioski, zaglądał do samotni leśnych wstępował na wysokie góry, żeglował do pustych ostrowów, lecz nigdzie nie znalazł tej, której szukał. Król Kofetua i jego rycerze bywali gośćmi w pałacach z kryształu ze złotemi bramami, w domach z marmuru z bronzowemi wroty, zasiadali w salach, których stropy wspierały się na kolumnach z jaspisu, za stołami z hebanu, w chodzili do ogrodów, kędy drzewa pod róż modrych brzemieniem ku wodom dyamentowego chyliły się blasku, król Kofetua i jego rycerze wstępowali do twierdz wznoszących się na urwistych skaliskach, gdzie słychać było wciąż poszczek oręża, nawiedzali zamki, śniące w gajach, gdzie słodkie śpiewy trubadurów szły w zawody z świegotem drozdów i słowików, szukali w domach kupców i mieszczan, w dworach białych, strzelających z morza dojrzałych, cicho, sennie szeleszczących kłosów, wchodzili do chat słomą poszytych, zaglądali w mroki więzień — ale nigdzie nie było tej, której szukali! — Co kobiet i dziew tam widzieli uginających się prawie pod ciężarem dyademów i klejnotów i wlokących brokaty po chalcedonowych podłogach, tam klęczących, jako lilie, w bieli dziewiczej w mrokach katedr prastarych, ówdzie pracujących pod skwarem słonecznym na polach i niwach, a gdzieindziej jeszcze marzących w pełnych woni ogrodach! Widzieli nawet one otulone w habity zakonne i wołające w ekstazie do Boga za gęstemi kratami klasztorów! Ale tej, której szukali, nie było między niemi wszystkiemi, i król Kofetua stawał się coraz bledszym. Znużenie opanowywało nie ciało jego, lecz serce, nadzieja jego gasła, i rzekł wreszcie w smutku: „Jej niemasz nigdzie, ona istnieje tylko w snach mej duszy! Ach, tęsknota moja jest tym promieniem, co wiecznie pada w mrok i nigdy niczyjemu oku światłem nie będzie.“ — I zwiesił głowę, i w beznadziejnym smutku jechał w dal pustą, a za nim chmurnie milcząco ciągnął huf jego rycerzy. (c. d. n.)